Nr. 360. We Lwowie — Niedziela, dnia 29. Grudnia 1895. Rok XXXV.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Pierwsze posiedzenie.

Lwów d. 28. grudnia.

Przemówienia obu pierwszych dostojników kraju, któremi zagajona dziś została pierwsza sesya nowo wybranego Sejmu noszą na sobie wybitną cechę indywidualności obu mówców.

Nowy marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni w energicznych rysach, sucho, trzeźwo a dobitnie wskazał drogi postępowania dla Sejmu, zaznaczając z prawdziwie „badeniowską“ dosadnością, jedną główną myśl przewodnią: Niechaj każdy z posłów z osobna, i cały Sejm, spełnią swój obowiązek nieleniwie, a wówczas obfita w dodatnie skutki działalność sama się sklei.

Z rozmysłu unikał marszałek kreślenia programu. Słusznie bowiem uważał, że lepiej uczyni, jeżeli niewdzięczną pracę rozmyślania nad programami pozostawi stronnictwom sejmowym, sam zaś ograniczy się do tego, iż zaznaczy drogi, jako też granice, w których te programy powinny obracać się, jeżeli mają przynieść skutek praktyczny.

Druga część przemowy marszałka poświęcona była streszczeniu przedłożeń Wydziału krajowego, które z niebywałą dotąd precyzyą pojawiły się wszystkie od razu, zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu. Nieraz jeszcze będziemy mieli sposobność roztrząsać te wnioski. Podnieść tylko musimy stanowcze oświadczenie marszałka, że w rozpoczętej dziś kadencyi sejmowej reforma gminy wiejskiej dokonaną być musi.

Namiestnik, ks. Eustachy Sanguszko z głębi przekonania wewnętrznego zapewnił Sejm, iż obowiązki naczelnika administracyi kraju pojmuje przedewszystkiem jako obowiązek obywatelski, jako służbę — cesarzowi i państwu, ale zarazem także i sprawie narodowej.

Z właściwą mu prostotą i roztropnością, w której nikt nie dopatrzyłby się nawet cienia jakiegoś uprzedzenia, zwrócił się ks. Sanguszko osobno do posłów ruskich. Zapewnił ich o swej szczerej życzliwości dla rozwoju narodowości ruskiej i że przedmiotowe dążenia posłów ruskich do kulturnego podniesienia ruskiej narodowości, starania ich o dobro ludu ruskiego mogą liczyć na najprzychylniejsze poparcie ze strony rządu. Rząd jednak nie będzie temu winien, jeżeli sprowadzenie polityki stronnictw ruskich na niewłaściwe tory, narazi ją na niepowodzenia — tak, jak np. było z ową osławioną deputacyą do Wiednia.

Czy dr. Okuniewski w duszy przyznał słuszność słowom ks. Sanguszki — trudno to zgadnąć. Racya stanu — przepraszamy, racya stronnictwa nie pozwala naturalnie dr. Okuniewskiemu przyznać, że podróż do Wiednia jego i towarzyszy zrobiła fiasko. I dlatego zabrał jeszcze głos po p. Barwińskim, ażeby w „ostrzejszym tonie“ wypowiedzieć ubolewanie, że wynik wyborów z kuryi gmin wiejskich we wschodniej części kraju nie wypadł po myśli jego i jego przyjaciół politycznych.

Sejm ze stoicznym spokojem wysłuchał wyrazów ubolewania dr. Okuniewskiego.

Nie można jednak pominąć bez uwagi „deklaracyi“ p. Barwińskiego. Słuchając ją, mimowoli odczuwało się w całej treści, od początku do końca przykry, fałszywy ton nieszczerości.

Początek poświęcony był konwencyonalnym wyrazom zadowolenia z powodu wyniesienia ks. metropolity Sembratowicza do godności kardynała, dalej szła parafraza zarzuconego przez p. Romańczuka programu ugodowego, a w końcu nastąpił ni z tego ni z owego energiczny protest przeciwko temu, iż tak władze rządowe, jakoteż i centralny (polski) komitet przedwyborczy nie dość życzliwie popierały wybór ruskich kandydatów na posłów. Protest ten miał wyraźnie na celu pokazać ruskim gazetom i pozasejmowym ruskim prowodyrom, że obejdzie się i bez Romańczuka lub Antoniewicza, bo p. Barwiński potrafi tak samo wypowiadać Lachom słowa prawdy, jak i tamci. Czy p. Barwiński przejedna w ten sposób tych, których miejsce zajął w sejmie — *właśnie tylko przy otwartem i stanowczem poparciu ze strony rządu i polskiego komitetu centralnego*, nie chcemy roztrząsać. Musimy tylko stwierdzić, że powszechnie wiadomo, iż Monczałowskiego, Korola, Romańczuka itp. nie Lachy zwyciężyli, ale właśnie sam p. Barwiński i jego przyjaciele: prof. Wachnianin, Karatnicki, Hamorak itp., że dr. Sawczakowi i ks. Niebyłowcowi polscy kandydaci dobrowolnie ustąpili miejsca i że tam, gdzie oni stawali jako kandydaci, polski komitet centralny nie stawiał żadnych kontrkandydatów.

Udział Galicyi w budżecie państwa.

III.

Suma dochodów publicznych w Galicyi.

Oprócz podatków konsumcyjnych i monopolów należą w Austryi do danin pośrednich także przychody z loteryi, stempli, opłat i podatków od obrotu. Dochód z loteryi w ostatnich latach stale się obniża, co jest niewątpliwie dodatnim objawem w skarbowości austryackiej. Rząd austryacki bowiem, przeświadczony o niemoralności tego źródła dochodów, zdaje się dążyć do uchylenia loteryi bez nagłego uszczerbku dla skarbu w drodze uznanej przez nas od dawna za najracyonalniejszą, mianowicie przez stopniowe zmniejszanie liczby losowań i zwijanie kolektur loteryjnych. Z końcem bieżącego roku będą zwinięte w Austryi kolektury na ciągnienia w Budapeszcie, Temeszwarze i Sybinie, przez co prawdopodobnie dochód z loteryi znowu się obniży. Dochód z loteryi w Galicyi preliminuje rząd w ogólnej sumie 1,541.020 zł., niższej o niespełna 40.000 zł. od faktycznego dochodu osiągniętego w r. 1893. Dochód czysty z tego źródła wynosi zaledwie 581.170 zł., większą część bowiem zabierają koszta, głównie wypłaty wygranych.

Z rozwojem stosunków ekonomicznych i kredytowych nabrały stemple i opłaty od aktów prawnych, zwłaszcza podatki od obrotu, dla skarbowości austryackiej doniosłego znaczenia. Przychód z tych źródeł w Galicyi wraz z taksami: „taksą“ wojskową (około 250.000 zł.) i markami szkolnemi (około 200.000 zł.), preliminuje rząd w łącznej sumie 7,173.365 zł., dochód czysty zaś w kwocie 7,017.164 zł. „Opłatami“ w Austryi są jak wiadomo przeważnie podatki od obrotu rzeczy i praw, między niemi najuciążliwsze podatki od obrotu nieruchomości zadłużonych.

Wedle zapowiedzi ministra skarbu mają być te podatki zreformowane dla ulżenia obrotowi nieruchomości drobnych, a dodajmy, **że z równą, a nawet większą słusznością** domagać się można i należy tej reformy w kierunku zastosowania stopy opłat do rzeczywistej czystej wartości nieruchomości, a nie do ich wartości surowej. W dzisiejszym bowiem systemie gospodarstwa kredytowego i odłużenia hipotecznego jest jaskrawie niesprawiedliwem wybieranie t. zw. opłaty od całej wartości ziemi i budynków, niezależnie od ciężarów rzeczowych, uwidocznionych w księdze gruntowej.

Pokrewnemi niniejszej kategoryi dochodów są dochody z opłat probierczych, górniczych, cechowniczych myt i z przywilejów fiskalnych, które ogółem przynieść mają skarbowi w przyszłym roku 371.520 złr., czysto zaś 364 710 złr.

Trzymając się podziału archiwów publicznych wedle budżetu austryackiego na dochód z podatków bezpośrednich, ceł i danin pośrednich, musimy na pierwszem miejscu pod względem wydatności skarbowej umieścić daniny pośrednie, które razem we wszystkich krajach austryackich stanowczą mają przewagę, w Galicyi zaś są preliminowane wedle powyższych cyfr szczegółowych razem z opłatami i przywilejami skarbowymi w ogólnej sumie 46,555 187 zł. brutto, zaś netto 38,628.276 zł. Drugie miejsce zajmują podatki bezpośrednie z przychodem ogólnym w kwocie 11,575.000 zł., czystym zaś w kwocie 11,236.000 zł., trzecie miejsce cła, należące właściwie do pierwszej grupy, których przychód wynosi wedle preliminarza 2,223.790 zł., dochód czysty zaś 2,191.790 zł. Wszystkie powyższe grupy dochodów publicznych w Galicyi, ogółem zbyt nisko preliminowane, przysporzyć mają skarbowi austryackiemu ogólnej sumy 60,353.977 zł., czystego dochodu zaś w kwocie 52,056.066 zł.

Wszelako nie cała suma czystych dochodów skarbowych służy do dowolnego rozporządzenia rządu na cele administracyi wewnętrznej. Należy bowiem potrącić z niej jeszcze ogólne koszta administracyi skarbowej i cłowej, tudzież utrzymania i ewidencyi katastru gruntowego, które razem preliminowane są w Galicyi w sumie zł. 4,400.214, zaś po uwzględnieniu administracyjnych wpływów, w czystej sumie 4,274,244 zł. Tak samo potrącić należy wydatki etatu pensyjnego na emerytury w Galicyi, wynoszące czysto 3,850.894 zł.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że ilość emerytów cywilnych w Galicyi zwiększyła się w ciągu roku ostatniego o 362 osób. Odliczywszy obie niniejsze pozycye od ogólnej sumy publicznych dochodów, otrzymujemy resztującą sumę dochodów w kwocie 44,828.928 zł., zaś łącznie z wykazanym poprzednio dochodem czystym z dóbr państwowych i funduszowych oraz z kopalni, *sumę 45.370.958 zł.*

Suma powyższa przedstawia ogólny czysty dochód skarbu w Galicyi, po strąceniu wszelkich kosztów skarbowych. Faktycznie jest dochód ten jeszcze wyższym o nadwyżkę dochodu z zakładów komunikacyjnych, zwłaszcza kolei żelaznych, której preliminarz nie podaje, nadto o całą sumę przychodów administracyjnych poszczególnych ministerstw. Przychody administracyjne zmniejszają kwotę rzeczywistych wydatków administracyjnych, mają więc dla skarbu takie same znaczenie, jak dochody publiczne. Suma tych przychodów we wszystkich działach, prócz wykazanych już dochodów z majątku i zakładów państwa, wynosi w Galicyi wedle preliminarza zł. 1,509.887 i będzie przez nas uwzględnioną szczegółowo przy omówieniu wydatków państwowych w artykule następnym.

Dr. *Stanisław Głąbiński.*

Miasto Przemyśl.

II.

Lwów d. 28 grudnia.

W pierwszym moim artykule o Przemyślu zaznaczyłem, iż przybysza uderza w tem mieście szczególniej silnie rozwinięte życie publiczne.

Przemyśl położony na rozgraniczu siedzib polskiej i ruskiej ludności, od samego początku swojego istnienia wielowiekowego zawsze bywał widownią walk i współzawodnictwa pomiędzy temi dwoma szczepami. Od wieków posiada także Przemyśl gminę żydowską, z odrębnym ustrojem samoistnym, jak najściślej oddzielającą się od reszty ludności przywilejami, wyposażającemi ją w rozmaite korzyści i wyjątkowe udogodnienia, a obniżającemi jej obowiązki względem państwa i gminy do *minimum*. Ów wiekowy antagonizm, czasami ostrzejszy, czasami złagodzony, ale nigdy nie wygasający doszczętnie, pomiędzy Polakami, Rusinami i żydami w Przemyślu sprawia, iż każdy z tych trzech żywiołów z niezwykłą gorliwością swoje instytucye mnoży, pielęgnuje i ich strzeże. Nie można wątpić, że pobudką do tego jest dla każdego przedewszystkiem miłość swojej sprawy, chociaż i to jest widocznem, iż chętka, ażeby wziąć górę nad sąsiadami, także odgrywa tu rolę niemałą.

Ale tak, czy owak — dość, iż, jak powiedziałem, Przemyśl zaliczyć można do miast z tak silnie rozwiniętem życiem umysłowem i obywatelskiem, jakich u nas mało.

Dowodem tego jest mnogość budowli starożytnych i nowszych, poświęconych celom religijnym i humanitarnym, pomniki, liczne archiwa i biblioteki, instytucye i stowarzyszenia. A co najważniejsza — i co właśnie wyróżnia Przemyśl korzystnie od wielu innych miast, to, że tam każda instytucya znajduje gorliwych opiekunów, którzy z serdecznem zamiłowaniem, nie żałując trudu, dopomagają do jej rozwoju.

Wszystkie stronnictwa, jakie tylko istnieją w kraju, mają w Przemyślu gorliwych i pełnych energii reprezentantów: więc polscy konserwatyści, stronnictwo narodowo-postępowe i socyaliści, moskalofile, narodowcy i radykały ruscy, żydowscy starowiercy i narodowcy, tudzież „liberały“ udający Niemców w guście *Neue Freie Presse*. A wszystkie te stronnictwa nie drzemią, ale zapobiegliwie krzątają się około swoich interesów, z czego powstaje barwny i pełen ożywienia obraz towarzyskiego umysłowego, ekonomicznego, politycznego, i społecznego ruchu.

Ramy artykułu dziennikarskiego są za szczupłe, ażeby choćby w przybliżeniu można wdać się w rozbiór szczegółów, dotyczących jego bogatego życia. Podniosę tylko parę charakterystycznych szczegółów.

Król Jan III, Adam Mickiewicz i ks. Krystyn Szykowski, reformat, który przed dwoma wiekami w bohaterskiej walce z Tatarami przewodził Przemyślanom — mają w Przemyślu piękne pomniki. Czyż ów pietyzm dla pamięci przedstawicieli ideałów narodowych, czego wyrazem są te pomniki, wzniesione w najnowszych czasach, nie świadczy dobitnie o gorącem poczuciu obywatelskiem mieszkańców starożytnego grodu? Po kościołach i w cerkwi katedralnej jest także wiele pomników, mających utrwalić imiona zasłużonych społeczeństwu mężów. Uderzające ubóstwo miast naszych w pomniki świadczy nietylko o biedzie materyalnej, iż wydatek na podobne cele uważanym być musi za zbytek poniekąd, lecz dowodzi on niewątpliwie także ubóstwa ludności w uczucia i pojęcia wyższe po nad powszednie potrzeby, dowodzi braku zmysłu dla idealnych celów życia — jednem słowem, zacofania w cywilizacyi.

Z tego też powodu uważam bogactwo Przemyśla w pomniki za objaw wcale nie małoważny.

Jeżeli zaś jest mowa o pomnikach, to Przemyśl obfituje nietylko w pomniki kamienne. Chlubą jego są piśmienne pomniki przeszłości, przechowywane w licznych jego archiwach: konsystorskich, klasztornych i — w najbogatszem, a zarazem najstarszem, archiwum miejskiem, wzorowo uporządkowanem za burmistrzowskich rządów dr. Walerego Wajgarta. Jak rody historyczne z usprawiedliwioną ze wszech miar dumą przechowują starodawne akta familijne, gdy lekceważenie tych pamiątek cechuje ich upadek moralny, tak i gminy, które mają za sobą godną pamięci przeszłość dziejową, a skoro pamięć umieją szanować, okazują tem, iż są godne poważania i teraz, bo czują się spadkobiercami uszlachetniającej serca spuścizny moralnej z przeszłości!

W końcu pozwolę sobie wspomnieć o trzech nowszych instytucyach przemyskich, których każda w swoim rodzaju może służyć za wzór innym. Założył je przed ćwierć wiekiem inżynier Edmund Kozeń. Są to mianowicie: „Kasyno mieszczańskie“ i „Przemyska kasa pożyczkowa rzemieślników i rolników“ mieszczące się wspólnie w gmachu należącym do „Kasy“, a wreszcie patryotyczne stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“, którem gorliwie opiekuje się dr. Leonard Tarnawski. W tych trzech instytucyach skupia się światłe mieszczaństwo przemyskie obok zastępu gorliwej o dobro powszechne inteligencyi.

Znakomicie rozwinięty przemysł, znaczna ilość firm, których pracownie ze skromnych warsztatów rozrastają się w fabryczne przedsiębiorstwa, szlachetna ambicya żywo rozbudzona w stanie rękodzielniczym w tym kierunku, ażeby iść ciągle za postępem i z wyrobami stać na wysokości nowoczesnych wymagań, ma ognisko swoje i ustawiczną zachętę w wymienionych tu instytucyach.

„Sokół“ przemyski mieści się w gmachu własnym, wzniesionym kosztem 60 000 złr., także za staraniem dra Tarnawskiego.

„Przemyskie Towarzystwo dla upiększenia miasta“ zawstydza lwowskie (nawiasowo mówiąc już podobno nie istniejące), gdyż swojem staraniem zamieniło około 30 morgów pustkowia w piękny park.

Oto niektóre wrażenia z wycieczki do Przemyśla.

Teofil Merunowicz.

Fejleton powieściowy „Tak było“ zamieszczamy na 6 stronicy dzisiejszego numeru.

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

I.

Była to komnata charakterem swojem niezdradzająca przeznaczenia. Niby *halt*, niby gabinet męski, artysty i sybaryty, niby atelier, niby salon.

Niesłychany zbytek dzieł sztuki panował w tej olbrzymiej ale proporcyonalnej sali, wypełniając ją całą do tego stopnia, iż nie sprawiała wielkością niezwykłego wrażenia.

Na ścianach wisiały obrazy przednich pędzli w złocistych i bogatych, ale artystycznych ramach; od sufitu spuszczały się trzy weneckie żyrandole, a na marmurowej podłodze, zasłanej różnymi najpiękniejszych wzorów dywanami, stały porozrzucane meble, modne fotele, staroświeckie krzesła, gdańskie i florenckie stoły, szafy i gabinety, mieszanina pysznych modeli wszystkich stylów, rzeźbiona i wyzłocona i lśniąca starożytnością a świeżością zachowania, zlewająca się w harmonijną i olśniewającą oko, czułe na zbytek sztuki, całość.

Włoskie, jesienne słońce zaglądało strugami światła i ciepła przez szerokie, otwarte, przysłonięte koronkami okna i promieniami swymi ogrzewało te barwy, różne, te jedwabie i plusze, te perskie wzory. Promienie słońca migotały złotem i podnosiły rzeźby i płaszczyzny stolarskich arcydzieł.

Ta pyszna komnata, był to znany we Florencyi gabinet, od lat w niej zamieszkałego hrabiego Stanisława Odroważa, znanego amatora-antykwarza, człowieka milionowo bogatego, członka honorowego wielu naukowych towarzystw, autora głośnej w swoim czasie książki, wyszłej pod pseudonimem, ale jemu powszechnie przypisywanej, a noszącej dziwaczny tytuł „La philosophie de l'amour“.

On sam siedział teraz w tym pokoju. Siedział na tureckim szezlongu i czytał gazety, których już kilkanaście rozrzucił dokoła siebie.

Był to już mężczyzna niemłody, mógł liczyć do sześćdziesięciu lat życia, sądząc po jego białych włosach, po zmarszczkach, które delikatnie pokryły jego niepospolicie przystojne, czerstwe, szlachetne i pańskie oblicze.

Z jego twarzy, noszącej ślady dawno uleciałej, ale tak potężnej, iż się zębu czasu nie bała, męskiej piękności, tryskał całą swoją siłą charakter i to jeden z tych wybitnych i indywidualnych charakterów, co oryginalność swoją, graniczącą bardzo blisko z wielkością, rysami oblicz opowiadają.

Było coś tak artystycznego w jego całej postaci, iż ta na tle portretów mistrzów przedstawiających wielkich tego świata, dodatnio odbijała. Było w niej coś tak pańskiego, iż tworzyła w tym zbytku nieodzowny prawie dodatek i nadawała mu powagi. A w jego siwych oczach, pełnych życia i tego blasku inteligencyi, tkwiła niesłychana moc myśli, którą się czuło ciągle w tym mózgu, pokrytym wypukłym lśniącym czołem pracującym z wytężeniem i szybkością iskry elektrycznej.

Wyniosły i chudy nosił dużą białą brodę, nadającą fizyognomii jego o regularnych i rzeźbiarskich rysach, jakiś charakter fanatyzmu, ale tego nieuchwytnego fanatyzmu wykształconej i tegoczesnej natury. Olimpijski spokój panował w tych rysach, zajętych lekturą, ale intenzywny blask ócz małych zdradzał najwyższe zajęcie się przedmiotem.

Czytał widocznie po kilka razy jedne i te same wiersze i ustępy, od kładał opuszczając gazetę na kolana, i zatapiał się w indywidualnej zadumie człowieka, przywykłego do rozwiązywania życiowych zagadek i do dostrzegania ich często w kilku wierszach rzuconych na bibułę przez myśliciela.

Artykuł tak zajmujący ten mózg, ukryty pod maską światowca tegoczesnego a posłannika, nosił tytuł *Paradoxes et balivernes*, a wiersze, które przykuwały wzrok jego wyrażały myśl: „Miłość nie jest obiadem, jest tylko *entrée*, lub deserem“.

Ten paradoks wytężająco go zajmował, czy dlatego, że pod nim stał podpis jednego z najgłośniejszych myślicieli i autorów epoki, czy dlatego, że miał styczność z jego „Filozofią miłości?“

Dość, że wstał i zaczął chodzić po pokoju krokiem miarowym, poważnym, lecz mimo to nerwowym.

— Czyżbym się pomylił? — szeptał, wytężając wzrok w kierunku swej wytężonej myśli. Autor ten jest realistą, ale jest i artystą — myślał — najidealniejszej powieści jaką znam, jest realistą, ale jest i myślicielem. Nie spotkałem u niego paradoksu, któryby nie miał coś prawdy. Jeśli się nie myli, to byłby czas jeszcze... może...

Zatrzymał się, podniósł głowę i wlepił wzrok w portret, zawieszony na draperyi z gronostai i atłasu, przedstawiający zachwycającą kobietę. Było to dzieło wielkiego mistrza i pierwszej świeżości, bo płótna nie pokrywała dostateczna powłoka werniksu. Snać prosto z pracowni malarza przeniesione tu zostało.

Kobieta wyglądała żywo. A była to śliczna, szatynka o pełnych i zaledwie o tych kapryśnych, że nie regularnych rysach białego oblicza, na którem pałały żarem i ogniem, niewidziane czarne oczy. Poza jej była naturalną, bo z założonemi rękami, misternie utoczonemi, przypatrywała się bystro, poważnie a namiętnie z pewnym uśmiechem, zdradzającym wysoką kulturę duszy każdemu, który ją tu w tych ramach podziwiał.

Ten portret przykuwał, tak mistrzowstwem swego pędzla, jak pięknością i indywidualnością przedstawionej na nim kobiety. Na pierwszy rzut oka widziało się w nim wizerunek niepospolitej postaci niewieściej. Ale nie piękność jej sama zastanawiała widza. Zastanawiała go więcej jakaś śmiała, rozwinięta, umiętna i psychicznie interesująca dusza, tryskającą całą siłą z tej genialnie namalowanej postaci.

Hrabia długo się portretowi przypatrywał, a oblicze jego w oczach traciło swą poważną intenzywność myśli, a pokrywało się cechami jakiegoś nad wyraz tkliwego, głębokiego, a mimo to krytycznego uczucia.

— Nie! — szepnął, odstępując o krok od portretu, jak gdyby go chciał jeszcze z oddali lepiej widzieć — ta kobieta nie uznałaby paradoksu Zoli . . . . Ale pytanie?... Niechże mi kto na nie odpowie, pytanie tu rozstrzygające, czy taką ją natura stworzyła, czy taką ja ją uczyniłem?

Ruszył z miejsca i dalej chodził po komnacie coraz szybciej, jak gdyby go mogła ogarnąć gorączka, jego, wykutego z marmuru posłannika.

Myślał.

— Olga ma lat dwadzieścia cztery. Jest w wieku, w którym kobieta powinna uczuć potrzebę kochania i to taka kobieta, tak rozwinięta, tak wychowana, z takiemi oczami. Gdyby ona tę potrzebę czuła, czyżby mi się nie zwierzyła?

Przystanął i zamyślił się tak głęboko, że lśniące jego czoło pokryło się bruzdami.

Ruszył i znów myślał.

— Nie! Powiedziałaby mi... To serce jeszcze śpi, ale się obudzi. A gdy się obudzi.. gdy się obudzi w takiej kobiecie, tak wychowanej, tak dojrzałej, tak zbudowanej?

Przystanął z wyrazem przestrachu prawie nagle ogarniającego rysy jego starej, bielą zarostu, a tak młodej, żyjącą inteligencyą twarzy.

I w tem czerwona portyera się rozsunęła, wydając zaledwie szelest właściwy aksamitom. Hrabia się odwrócił a na tle purpury stanął żywy portret, który dopiero co podziwiał w ramie.

Był to żywy portret, tylko uchwycony w innej chwili. Kobieta w naturze i w tym momencie miała jeszcze większy blask w oczach. Ten blask zastanowił hrabiego. Z wyciągniętemi dłońmi posunął się ku niewieście, z wyrazem na twarzy zdradzającym prawie zaniepokojenie. Wpatrywał się w jej oczy tak błyszczące, iż prawie chwilowo zatracały harmonię jej spokojnych namiętnych, ale raczej apatycznych rysów.

Hrabia podszedł tuż ku niej i stanął pytając tylko wzrokiem. Czy to pytanie kobieta zrozumiała, czy też wyrażało to, coby wyrazić tu przyszła?

Ale nie ruszając się z miejsca, zawołała głosem, nutą tylko odkrywającym wypieszczoną w tym domu ale i samowolną i myślącą istotę:

— Papo! Ja się nudzę..

Hrabia uśmiechnął się raczej rozumnym i odgadującym a zadowolonym, niż zasmuconym wyrazem. Jej tym razem ten niespodziewany wyraz na obliczu ojca zadziwił, bo powtórzyła tonem zdradzającym swe uczucia i ich subtelne barwy:

— Papo! Ja zaczynam się nudzić

(C. d. n.)

Czas odnowić przedpłatę na

Gazetę Narodową.

Gazeta Narodowa

wierna swej nazwie, wierna chlubnej tradycyi patryotycznej, stoi na obranym dobrowolnie posterunku autonomistycznym od lat 35, walcząc bez wytchnienia za święte nasze ideały.

Pismo nasze szczyci się też od lat wielu życzliwością licznego grona przyjaciół, pod tym samym, co i my stojących sztandarem, — ludzi dobrze zasłużonych około spraw publicznych. Przebywaliśmy razem niejedną chwilę bolesną, niejedną chwilę piękną, dzieląc się nawzajem uczuciami i poglądami, z jednego płynącemi źródła: czystej miłości Ojczyzny, skierowanemi zawsze ku jednemu celowi: ku osiągnięciu lepszej dla Niej przyszłości.

Trzymając rękę na pulsie społeczeństwa, czujnie pilnujemy spraw jego. Sprawy też **krajowe** a zwłaszcza **ekonomiczne** na pierwszy plan zawsze wysuwamy i chętnie im użyczamy miejsca w *Gazecie*.

Bacząc jednak pilnie na takowe, nie zaniedbujemy najdrobniejszej podawać wiadomości z dwóch innych naszych prowincyj, z pod zaboru **rosyjskiego i pruskiego.**

Telegramy wyczerpujące, jako też korespondencye z Wiednia, Berlina, Rzymu, Paryża, Petersburga, Londynu i innych stolic, dopełniają naszym czytelnikom obrazu tego, co się dzieje w świecie, zarówno na polu polityki, jak ekonomii i społecznym.

Nadto staramy się ustawicznie o jak największe pomnożenie zastępu naszych prowincyonalnych korespondentów tak, abyśmy ich mieli nietylko w większych miastach ale i po najmniejszych miasteczkach galicyjskich, — aby każdy objaw życia w kraju naszym, a zwłaszcza dodatni, był skrzętnie notowany i *Gazeta Narodowa* mogła być odzwierciedleniem stanu rzeczy w naszej prowincyi.

Obok ideałów, którym *Gazeta Narodowa* służy, dążeniem naszem jest także, aby czytelnicy odnosili z niej, o ile to tylko możliwe, praktyczną korzyść. W tym celu wprowadzamy też nieustannie wszelkie ulepszenia, na które zwrócą naszą uwagę bądź to ludzie nam życzliwi, bądź to, które nam samym zdają się, iż mogą przynieść czytelnikom jakiś pożytek. Pragniemy bowiem, aby **każdemu z naszych abonentów wydatek na prenumeratę „Gaz. Nar.“ zwrócił się z sowitą nadwyżką** korzyści, jakie osiągnie, otrzymując w piśmie naszem informacye wyczerpujące, pewne i najszybsze.

Informacye te podajemy z każdej dziedziny, kładąc oczywiście ze względu na rolniczy charakter naszego kraju, szczególniejszy nacisk na **wiadomości dotyczące gospodarstw rolniczych**. Podniesienie naszego rolnictwa upatrujemy nie w sztucznych źródłach kredytu lub nadzwyczajnych wysiłkach kapitału, ale w rozbudzeniu energii i ducha przedsiębiorczości, w rozszerzaniu rozmaitych zaniedbanych i nowych źródeł produkcyi i podnoszeniu rolnictwa wewnętrznemi siłami gospodarstwa. Sprawozdania targowe ze wszystkich ważniejszych rynków pomieszczamy regularnie, co daje możność oryentowania się przy zawieraniu transakcyj. W przedmiocie wyszukiwania najkorzystniejszych dróg zbytu — zapewniliśmy sobie również cenne informacye.

Zapatrując się także z tego stanowiska na pożyteczność pisma, postanowiliśmy wprowadzić na czas miesięcy letnich nowość wielkiej doniosłości dla wszystkich ziemian, a mianowicie przez całe lato, kiedy możliwość przewidzenia stanu pogody na dni następne jest kwestyą **największej wagi dla każdego rolnika**, podawać będziemy wzorem pierwszorzędnych pism europejskich codzienne **telegraficzne biuletyny meteorologiczne,** stanowiące jedyną racyonalną podstawę do przewidywania zmian pogody. Telegramy, dostarczane przez główne obserwatorya europejskie, są rzeczą nadzwyczaj kosztowną, nie cofniemy się jednak przed tym nakładem, chcąc, aby pismo nasze pod każdym względem odpowiadało potrzebom czytelników. Przy telegramach meteorologicznych z głównych stacyj obserwacyjnych, które, wedle najnowszych zasad nauki, stanowią najlepszy materyał do wyciągnięcia samym sobie wniosków w zastosowaniu do warunków danej miejscowości, podawać będziemy równocześnie mapki i odpowiednie wskazówki, w jaki sposób z materyału przez nas dostarczonego korzystać należy.

Ale nie tylko rolnictwo szczerze nas zajmuje. **Dział wiadomości przemysłowych i handlowych**, jak już w roku bieżącym znacznie rozszerzyliśmy, tak i na przyszłość jeszcze bardziej i to tak, aby praktyczną korzyść czytelnikom przyniósł, zwiększymy. Będziemy dążyli do takiego rozwoju tego działu, aby nietylko rolnik ale i każdy przemysłowiec czy handlujący znalazł w *Gazecie* wszystko, co mu może być pożytecznem i dla jego interesów korzystnem.

Z pożytecznem — dobrze atoli jest — gdy łączy się i przyjemne. To też i o tej stronie pisma naszego nie zapominamy. Rozliczne **korespondencye z życia społecznego**, urozmaicona i obfita **kronika,** jako też dobre **fejletony** składają się na ten dział *Gazety*.

Co się tyczy

fejletonów *Gazety Narodowej*

to baczną uwagę poświęcamy, aby o ile możności były one oryginalne, polskie i jak najlepszych naszych powieściopisarzy, a z obcych powieści jedynie te podajemy w przekładzie polskim, które zjednały sobie ogólne uznanie krytyki. Jak w roku bieżącym drukowaliśmy powieści **Wincentego Łosia,** br. **Hagenowej. Zofii Kowerskiej** itd., tak na rok zbliżający się mamy zapewnione utwory powieściowe: **Maryi Rodziewiczówny, Marjana Gawalewicza, Anatola Krzyżanowskiego, Wincentego Łosia** i innych.

Rok 1896 — a 36 istnienia *Gazety Narodowej* — rozpoczniemy powieścią w dwóch częściach

Wincentego hr. Łosia

pod napisem

ODRĘBNE ISTOTY.

Nadto zawsze staraniem naszem jest, aby obok fejletonu powieściowego zamieszczane były w *Gazecie Narodowej* **fejletony literackie, naukowe i historyczne.** Literacki fejleton, zawierający ocenę nowych książek, pomieszczamy niemal regularnie dwa razy na tydzień, raz pióra p. St. Pepłowskiego, drugi raz pióra X. A. B. Z dziedziny fejletonów historycznych rozpoczniemy d. 19. lutego 1896, jako w 50 rocznicę rzezi z r. 1846, druk opowieści z przeszłości Galicyi pod napisem:

Krwawa Karta

przez Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

Mamy nadto w tece redakcyjnej bardzo zajmującą rzecz znanego znawcy Wschodu p. **Jana Grzegorzewskiego** pod napisem:

Podróżnicy polscy na Wschodzie

którą zaczniemy drukować w odcinku fejletonowym na trzeciej stronicy naszego pisma, skoro tylko skończy się obecnie drukująca się powieść H. Sudermanna pod napisem „Tak było“.

Oto po krótce zapowiedzie dotyczące *Gazety Narodowej* na rok zbliżający się. I chyba to mamy jeszcze do zaznaczenia, że jak dotychczas tak i nadal pozostają w mocy wszystkie istniejące

ułatwienia dla prenumeratorów „Gazety Narodowej“

które przy nadarzonej sposobności starać się będziemy jeszcze bardziej w rozlicznych kierunkach rozszerzać.

Dotychczasowe, a więc i na rok 1896 są następujące dla naszych czytelników ułatwienia:

Prenumeratowie *Gazety Narodowej* mogą korzystać z obniżenia **poniżej połowy ceny** abonamentu **tygodnika satyryczno-politycznego**

SZCZUTEK

tak, że prenumeratorowie *Gazety Narodowej* płacą za tygodnik satyryczny *Szczutek* zamiast 10 zł. rocznie tylko 4 zł. — półrocznie zamiast 5 zł. tylko 2 zł. — kwartalnie zamiast 2 zł 50 ct. tylko 1 zł. — a miesięcznie zamiast 1 zł. tylko 35 ct.

Dalej mogą prenumeratorowie *Gaz. Nar.* po **znacznie zniżonej cenie** otrzymywać **dwutygodnik ilustrowany dla kobiet**

NOWE MODY

płacąc zań miesięcznie tylko **40** ct., kwartalnie **1** zł **20** ct., półrocznie **2** zł. **40** ct.

Również pozostaje niewzruszonem prawo prenumeratorów **miejscowych** *Gaz. Nar.* do **zupełnie bezpłatnego** korzystania w roku 1896, podobnie jak dotychczas,

z wypożyczalni książek polskich, francuskich i niemieckich

H. Altenberga we Lwowie

co dla nieprenumeratorów *Gazety Narodowej* kosztuje **miesięcznie 1 zł.**

Prawo to zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek przysługuje **także** i prenumeratom **zamiejscowym** *Gazety Narodowej*, o ile opłacą oni sami koszta posyłki książek.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

we Lwowie (z dostawą do domu i korzystaniem z wypożyczalni książek H. Altenberga):		**na prowincyi** z przesyłką pocztową;	
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	miesięcznie	2 zł.
kwartalnie	4 „ 50 „	kwartalnie	6 „
półrocznie	9 „ — „	półrocznie	12 „
rocznie	18 „ — „	rocznie	24 „

Pieniądze przysyłać można czekami pocztowej Kasy oszczędności lub zwykłemi przekazami pocztowemi pod adresem:

Administracya „Gazety Narodowej“ we Lwowie ul. Karola Ludwika 3 (sklep).

Prasa polska a społeczeństwo.

Zaszczytną i miłą, ale także i niełatwą jest służba dziennikarstwa polskiego. Kordony rozdzielają wraz z narodem i dziennikarstwo polskie na trzy odrębne grupy, gdy każda z dzielnic Ojczyzny naszej, będąc związaną przeszło od lat stu z innym ustrojem państwowym, rządzona według odmiennych ustaw i systemów politycznych, wyrobiła sobie odrębne właściwości w powszednich stosunkach nietylko społecznego ruchu, ale poniekąd nawet i życia umysłowego. Ten stan rzeczy ogranicza także i dziennikarstwo każdej dzielnicy na miejscowe terytoryum, rozbijając je na liczne, a w skutek tego i słabsze materyalnie grupy.

Jeżeli nadto zważy się, że — również nie z naszej winy, ale z winy nieszczęśliwych stosunków politycznych, w jakich naród nasz pozostaje, także i oświata rozwija się w poszczególnych dzielnicach bardzo nierównomiernie; że poczucie narodowe, usilnie tłumione przez nieprzyjaźne systemy rządowe, przenika bardzo nieliczne stosunkowo warstwy ludności — wszystkie te okoliczności składają się na utrudnienie rozwoju prasy polskiej.

Względna swoboda polityczna, panująca w Galicyi od lat trzydziestu i kilku, sprzyjałaby rozwojowi życia publicznego. Lecz brak oświaty i ubóstwo materyalne kraju utrudniają bardzo szerzenie się czytelnictwa w masach ludności, a tem samem utrudniają także rozwój prasy. Dość porównać zawstydzająco skromne cyfry prenumeratorów galicyjskich pism wszelakich odcieni — nie już z imponującemi stosunkami czytelnictwa w Czechach, ale choćby z najbliższym nam Ślązkiem, ażeby powziąć o tem wyobrażenie: z jak niezmiernie uciążliwemi warunkami musi walczyć w naszym kraju prasa cała peryodyczna w ogóle, bez różnicy treści i barwy. Gdy w innych krajach zawód dziennikarski otwiera nietylko drogę do wpływu potężnego, ale zapewnia także pracującym na tem polu o wiele świetniejsze widoki materyalne, niż wiele innych zajęć, u nas życie dziennikarza jest pasmem niewdzięcznej i nużącej walki o byt.

Jeżeli zaś rozważymy specyalnie stosunki dziennikarstwa polskiego, stojącego na gruncie polityki narodowej, musimy przyznać, że ma ono z innego jeszcze powodu zadanie utrudnione Mianowicie nowoczesne prądy życia publicznego wydobywają z wnętrza społeczeństwa różnorodne nowe objawy polityczne, narodowościowe i społeczne, nieprzyjaźne tradycyom polskiej polityki narodowej. Mamy teraz przed sobą różne kosmopolityczne, lub z innych powodów wrogie nam stronnictwa, dawniej nieznane, z ktoremi ustawiczną potrzeba toczyć walkę, ażeby nie dopuścić do uszczuplenia, ale owszem rozszerzać i wzmacniać siły obozu stojącego wiernie przy sztandarze narodowym.

Tak tedy, gdy poważne i patryotyczne dziennikarstwo ma tak ciężkie trudne do spełnienia zadanie, — jakże się w stosunku do niego odnosi nasze inteligentne społeczeństwo?

Oto jedna, większa część, jak we wszystkich sprawach, tak i w kwestyi prasy zachowuje się ze specyficzną, galicyjską obojętnością. Nic zupełnie nie zależy jej na tem, co piszą dzienniki, — nie odczuwa ona wcale potrzeby regularnego czytania tychże, zadawalając się tem, co przypadkowo usłyszy od znajomych czy sąsiadów lub przeczyta w jakimś publicznym lokalu.

Druga część, znacznie mniejsza, nawykła już do czytania gazet i uważająca je nie za rzecz zbytkowna ale konieczną, — dzieli się na dwie grupy: liczniejszą i szczupłą. Należącym do tej pierwszej, choć nie obojętnym jest kierunek pisma, to jednak decydującą rzeczą w wyborze dziennika jest u nich: cena tegoż. Wiedzą oni, że dziennik X jest w tym duchu redagowany, jaki im najbardziej trafia do przekonania, prenumerują jednak dziennik *Y*, bo jest... tańszy.

— Czyż to możliwe, abyś wyznawał zasady prenumerowanego pisma — pytasz takiego konserwatystę, prenumerującego pismo radykalne czy liberalne, lub przeciwnie, radykała, abonującego pismo udające konserwatyzm i bogobojność.

— Nie, — odpowiada on najspokojniej — ja mam swoje zasady wyrobione, od których mnie nikt nie odwiedzie; prenumeruję zaś to pismo, bo jest najtańsze.

Wypowiadając patetycznie ową sentencyę, zapomina on o jednem z najbardziej wypróbowanych co do prawdomówności przysłowiów: „z jakim przystajesz, takim się stajesz“. Przeceniając zbytecznie swoje „wyrobione“ zasady, przeocza, że dziennik stale, w jednym kierunku rzecz przedstawiający, potrzebuje daleko mniej czasu, aniżeli najlepszy przyjaciel do przerobienia czytelnika na swoją modłę. Ludzie, oglądający się za pismem najtańszem, przywiązują zanadto wielką wagę do owej kilkudziesięciu centowej oszczędności miesięcznej, — nie zastanawiając się wcale nad tem, że owo pismo dlatego tylko jest tańszem od innych, że nań nie prenumeratorowie się składają, ale ktoś inny łoży, czy to w celach agitacyjnych czy dla interesu pewnej grupy osób lub jakiejś instytucyi. Gdyby się nad tą kwestyą głębiej zastanowili, — może taniość pisma nie byłaby u nich w wyborze gazety-przyjaciela decydującą.

Ostatnią grupę — a ostatnią ze względu na najskromniejszą swą ilość — stanowią ci czytelnicy, którzy są podstawą każdego pisma. Wyznają oni te same zasady, jakie pismo owo wypowiada, — czują się z niem w łączności, i są sobie nawzajem prawdziwymi przyjaciółmi.

I ta właśnie garstka ludzi — a nie kto inny — daje moc i siłę pismu, dodaje otuchy jego redaktorom do spełniania ciężkiego obowiązku publicystycznego i zagrzewa do walki, która nawet w razie wygranej nie przynosi innej korzyści, prócz zadowolenia wewnętrznego, iż zrobiło się to, co za dobre się uznawało. Ten zastęp przenumeratorów jest dla pisma najcenniejszy; — dopokąd oni istnieją, można powiedzieć o piśmie: że ma soki żywotne.

I do tych właśnie prenumeratorów naszych, którzy zgadzają się z kierunkiem zasadniczym naszego pisma i uznają je za godne swojej życzliwości — zwracamy się dziś, przy końcu roku, aby zechcieli udokumentować tę życzliwość, starając się swych znajomych i przyjaciół pozyskać dla *Gazety Narodowej* i tym sposobem zwiększyć jeszcze bardziej koło jej czytelników.

Pomoc taka nie jest czemś nadzwyczajnem. Tak a nie inaczej dzieje się we wszystkich społeczeństwach oświeconych, gdzie są stronnictwa zdrowe, które istnieją nie dla marnych ambicyj, lecz dla poważnych celów. Prasa doznaje tam poparcia stanowczego, gdyż jest słusznie uważaną za niezbędny środek pomocniczy w każdej akcyi publicznej.

Do tego też u naszych przyjaciół rozumnego poczucia potrzeby i użyteczności poważnej a patryotycznej prasy, apelujemy.

Rosya a Turcya.

Lwów d. 28. grudnia.

W sprawach zagranicznych zajmuje na polu dziennikarskiem *Pester Lloyd* pierwsze miejsce w Austro-Węgrzech. Uważamy tedy za potrzebne podać rozmowę jego berlińskiego korespondenta z pewnym „znakomitym dyplomatą“, w której szło przedewszystkiem o to: czy Rosya zamyśla lub nie owładnąć Konstantynopolem. Dyplomata, znający doskonale stosunki nad Bosforem z naocznego doświadczenia, snać przyszedł do przekonania, że racyę mają nie ci, którzy w platoniczną politykę pokojową na Wschodzie wierzą, ale raczej ci, których zdaniem Rosya zmierza do opiekuństwa, protektoratu nad sułtanem. Na każdy sposób jednak sądzi on, że należy z pewną powściągliwością mówić o sprawie. co do której poglądy dzisiejszych mężów stanu bardzo się rozchodzą. Zapytany wprost, czy Rosya z usłużną dla pokoju europejskiego bezinteresownością działa w Konstantynopolu, albo z jakowemiś zaborami w duszy się nosi. odpowiedział dyplomata:

— Zdania są bardzo podzielone. Niektórzy poważni politycy twierdzą, że Rosya już prawie doszła do celu swoich starych wiekowych zabiegów, że bliską już jest chwila spełnienia się tak zwanego testamentu Piotra W. i chorągiew rosyjska powieje z kopuły św. Zofii. Zagraża już godzina, w której Rosya bez trudu będzie mogła wkroczyć do Carogrodu — co też uczyni. W danej chwili ambasador rosyjski narzuci sułtanowi traktat protektoracki. Bo też cóż innego Rosya, postępująca dzisiaj tak delikatnie z sułtanem, mogłaby mieć na myśli, jeśli nie włożenie go do protektoratu petersburskiego? Któż zaprzeczy, że Nelidow obecnie włada pałacem sułtańskim? A nie sam Carogród, ale cała Turcya jest wpływami rosyjskiemi podminowana. Od pałacu i od Porty aż do gubernatorów w dalekich prowincyach wszystko ulega dyktatom rosyjskim. Cóż powiedzieć — wszak mianowany komisarzem dla Armenii marszałek Szakir basza jest od stóp do głowy kreaturą rosyjską. Bawił on w Petersburgu długie lata jako ambasador, posiada tam bardzo ścisłą przyjaciółkę, dla której Rosyę ukochał, więc też niezmierne sympatye posiada w Petersburgu. Jak pan widzisz, Rosya właśnie pomiędzy tureckimi mężami stanu posiada narzędzia swojej polityki ekspanzyjnej.

— A cóż myślą dyplomaci w Konstantynopolu o planach Rosyi?

Proszę o chwilę cierpliwości. Przyniosę panu z moich papierów akt, który jeszcze z r. 1885 pochodzi, ale aktualnej wagi zgoła nie postradał. Jestto relacya, nigdzie nie ogłoszona męża, który przed 10 laty był tam posłem, i po francusku tak oto pisał poufnie do swego rządu:

„Sułtan Abdul Hamid jest charakteru bojaźliwego i podejrzliwego. Pewni dostojnicy z otoczenia sułtana umieją wyzyskać tę jego słabość i wpajają w niego przekonanie, że największym jego wrogiem to właśnie lud jego. Podszeptują mu o ciągłych spiskach przeciw jego osobie, że zatem ani chwili życia nie jest pewnym i że nienawidzący go lud czyha tylko na sposobność, aby sobie pofolgować. Przerażony temi zmyśleniami i nie widząc możliwości, iżby sam o własnych siłach dalej mógł rządzić, biedny chalif nie widzi innego środka jak rzucić się w objęcia Rosyi. Rosya zapewni mu utrzymanie udzielności, ale zażąda traktatu, któryby Turcyę od gabinetu petersburskiego zawisłą uczynił. Myśl ta urodziła się w głowie Mikołaja I., który też w r. 1831 odnośne propozycye wprost sułtanowi Mahmudowi uczynił. Od owego czasu Rosya nigdy nie zaniechała tej myśli. Dla niej rzecz to obojętna, iżby Turcya nadal część półwyspu Bałkańskiego zajmowała, ale pod warunkiem, aby się tylko wedle woli cara poruszała“.

— A wszakże pan sam powiedziałeś, że nie wszyscy mężowie stanu sądzą, jakoby chwila usadowienia się panowania cara nad Bosforem już bliską była.

— „Juścić. I ci mężowie stanu tak argumentują: Rosya mogłaby sobie już dzisiaj usłać gniazdo w Carogrodzie. Jeśli tylko zechce, to bez trudu obejmie opiekę nad stolicą sułtana. Nawet Anglia patrzyłaby na to z daleko większą rezygnacyą niż ogół sądzi. Francya naturalnie zgołaby się nie żachała na protektorat rosyjski w Carogrodzie. Niemcy już kilkakroć dały do zrozumienia, że sprawa wschodnia nie bardzo je obchodzi; i rzecz pewna, iż w razie, gdyby Rosya ziścić zamierzała rzekome marzenia carskie, z Berlina aniby palcem nie ruszono, nie przeszkadzanoby aspiracyom rosyjskim. Co do Austro-Węgier, wiadomo całemu światu, że nie chcą wojny i nie dobyłyby szabli z pochwy nawet w obec takiego niemiłego wzmożenia się Rosyi. Włochy dość mają kłopotów w Afryce i tylko biedy sobie nawarzyły tym, właściwie z ciała Turcyi wyciętym płatem — istnym darem danajskim...

„Tak więc Rosya, gdyby chciała, mogłaby wysoko rozwinąć swoją chorągiew w Konstantynopolu — a l e R o s y a n i e c h c e. W Petersburgu wiedzą dobrze, iż Anglia ani pod Sebastopolem pojawić się, ani Krymowi zagrozić nie może; ani też Kronsztad i Petersburg nie potrzebują się obawiać bomb angielskich. Ale natomiast w razie wojennej rozprawy między Anglią a Rosyą, z jaką to łatwością mogłaby Anglia puścić swoją flotę na Konstantynopol i Lewantę, a przeto całe państwo rosyjskie, jako spadkobiercę Turcyi trafić w samo sedno! A jak doskonale mogłoby to się udać w tym, może niezbyt dalekim czasie, gdy Francya nie będzie już stała po stronie Rosyi! Któż się ośmieli przypisywać trwałość ścisłości francusko-rosyjskiej, która jest płodem oportunizmu? Jakiemże prawem mógłby kto twierdzić, że Rosya i Francya, dzisiaj takie serdeczne przyjaciółki, jutro też niemi pozostaną, skoro interesa ich właśnie na Wschodzie, właśnie na polu nabytków kolonialnych są wprost sprzeczne? Od czasów Napoleona I. marzy Francya o opanowaniu Syryi..

„Nie! Rosya — powiadają ci drudzy mężowie stanu — obawia się szans zostania panią Bosforu. Albożto obecnie po raz pierwszy uśmiechają się Rosyi widoki opanowania Carogrodu? Wszakżeż już w ostatniej wojnie z Turcyą stali Rosyanie pod samym Konstantynopolem, i czemuż nie wpadło im na myśl zabrać go?... Otóż mogę wam służyć wiadomością, za której prawdziwość ręczę, a która może pana przekona, iż tak zwany testament Piotra Wielkiego jest sobie tylko legendą. Kiedy car Aleksander II. w r. 1877 wybierał się na wojnę z Turkami, zagadnął go jeden z najznakomitszych ambasadorów na dworze carskim — był to hr. Nigra (ambasador włoski) — i zapytał go: „A więc W. ces. Mość pójdzie do Konstantynopola?“ — Na to car: „O tem nie myślimy“. — Ambasador odparł: „A jeżeli Rosyanie raz staną w Konstantynopolu?“ — Car odpowiedział: „Jeżeli tam się dostanę, to będę też umiał się wydostać“.

„Jeżeli przeto — kończył dyplomata — teraźniejszy car Mikołaj II tak myśli jak car Aleksander II., a inaczej niż Mikołaj I, to sułtan jeszcze długo będzie mógł kierować losami Turcyi. Pan zaś możesz sobie teraz wedle przysłowia, że prawda leży pośrodku, sam sobie urobić sąd co do planów Rosyi na Konstantynopol“.

Tyle donosi berliński korespondent *Pester Lloyda*. Rzecz jednak jest pewną, że Rosya nie ruszy się przed wybudowaniem kolei sybirskiej, której nawet połowa nie jest wykończoną i przedewszystkiem teraz nie o Bosfor jej chodzi, ale o zatokę Perską.

Słowiańskie Tow. dobroczynności

Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu odbyło d. 22 b. m. po dłuższej przerwie uroczyste zgromadzenie. Przewodniczący hr. N. Ignatiew wypowiedział na wstępie polityczną mowę, zawierającą program działalności towarzystwa. Zważywszy, że wszyscy „prawdziwi Rosyanie gromadzą się w słowianofilskim związku około sztandaru z napisem: Prawosławie, autokracya i narodowość“ — oświadczył dalej mowca:

„Światowe stanowisko Rosyi i jej interesów na dalekim Wschodzie i w krajach oryentalnych, zmusza państwo carów do pilnego śledzenia rozwoju państw sąsiednich. Napełnia nas przeto zadowoleniem, że Bułgarya po dziesięcioletniem odosobnieniu, którego sprawca Stambułow padł ofiarą oburzenia ludu, wysłała deputacyę do Rosyi, aby złożyć świadectwo, że w teroryzowanym i oszukiwanym ludzie bułgarskim żyją jeszcze moralne węzły, jakie łączą oswobodzonych z oswobodzicielami.

„Deputacya zapewniła nas, że Bułgarya nie może istnieć bez braterskiego poparcia Rosyi. Mamy zatem nadzieję, że wkrótce nastąpi zupełne pojednanie między Bułgaryą a narodem rosyjskim. Niepokojącej chwiejności w wewnętrznej polityce Serbii, którą przypisać należy rozmaitym intrygom i waśniom partyjnym, położony będzie teraz zapewne kres, gdyż metropolita serbski Michał pozyskał szacunek wszystkich partyj, nawet postępowców. Z b o l e ś c i ą s e r c a m u s i e l i b y ś m y m ó w i ć o p o ł o ż e n i u n a s z y c h r o s y j s k i c h w s p ó ł b r a c i w Galicyi, gdyby nam było możliwem dotknąć tej rany.

„My, członkowie słowiańskiego towarzystwa, jesteśmy zdala stojącymi, ale nie obojętnymi widzami wypadków w świecie słowiańskim, a wierni naszemu zadaniu, które polega na moralnem jednoczeniu wszystkich Słowian i na zaspokojeniu ich duchowych potrzeb, prowadzić będziemy dalej naszą pokojową działalność, zaznajamiając przez ogłaszanie popularnych pism i broszur inteligencyę rosyjską z temi poglądami, które obejmuje nazwa słowianofilskiej nauki.“

Po Ignatiewie wygłosił mowę jenerał Rittich, który przedstawiał położenie Czechów, podnosząc z ubolewaniem, że naród ten nie może zawiązać literackich i duchowych stosunków z Rosyą. Przed zamknięciem posiedzenia nadeszła od przywódzcy serbskich radykałów Risticza depesza gratulacyjna, „zapewniająca członków Towarzystwa, że oczy Serbów zwrócone są na potężnych braci rosyjskich i że wszyscy Serbowie przejęci są duchem słowiańskiej solidarności. Gdy uderzy godzina, bracia ramię do ramienia walczyć będą“.

Za panowania Mikołaja II. po raz to pierwszy hr. N. Ignatiew poruszył kwestyę słowiańską. Program tego zdyskredytowanego w narodzie i rządzie Towarzystwa, jak go rozwinął prezes, jest nieszczególny. Ciekawszem jest wyznanie, że Czesi nie chcą się „objedinit“ z Rosyanami. „Rosyjskim współplemieńcom z Galicyi“ będzie zapewne hr. N. Ignatiew tem bardziej dopomagał, że mówić mu o nich nie wolno. Ostatniemi czasy „posobija“ (subwencye) znowu snać obficiej popłynęły, jak świadczy deputacya ruska do cesarza.

KORESPONDENCYE.

Petersburg d. 26. grudnia.

(Audyencye u ministrów. — Sprawa Annenkowa. — Nadzór kościelny szkół. — Rozruchy robotników. — Koronacya cara.)

Ministrowie rosyjscy, wzorem Europy, zaprowadzili t. z. „dnie przyjęć“, w których każdy osobiście sprawę swoją przedłożyć może kierownikowi rządu. Przynajmniej raz w tygodniu — niektórzy jak minister skarbu nawet dwa razy w tygodniu przyjmują ministrowie bez wszelkich formalności interesentów. Dla amatorów psychologicznych studyów audyencye te przedstawiają nader ciekawy widok, nie mówiąc już, że sposób, w jaki każdy z ministrów audyencyj tych udziela, znakomicie charakteryzuje jego indywidualność.

W wielkiej sali przyjęć, ozdobionej zazwyczaj portretami poprzedników ministra, siedzą na ławkach wzdłuż ścian oficerowie, orderami osypani, obok chłopa lub jakiego interesenta z prowincyi odznaczającego się tem, iż jest przystrojony we frak i białe rękawiczki. Mieszkaniec bowiem Petersburga, jeżeli nie piastuje godności urzędowej, a tem samem nie jest zmuszony nosić munduru, nie ceni audyencyi u ministra tak wysoko, aby dla niej przyoblekał się we frak: w zwykłym tużurku swobodnie przechadza się po sali audyencyonalnej.

Najwięcej formalności trzeba przebyć przy audyencyach u ministra spraw wewnętrz Durnowo. Zanim bowiem do sali audyencyonalnej przybędzie Durnowo, zjawia się najpierw jego sekretarz, wypytuje wszystkich. czego od ministra żądają, przegląda papiery i nie rzadko wydali tego lub owego, orzekając, że dla takiej sprawy nie warto trudzić ministra. Po tej „cenzurze“ otwierają się drzwi i wchodzi minister w otoczeniu dwóch urzędników. Interesenci stają rzędem, jeden tuż obok drugiego, aby minister nie potrzebował przypadkiem dać krok jeden niepotrzebnie i audyencya się rozpoczyna. Ze stereotypowem pytaniem: czego żądacie? — przystępuje p. Durnowo do każdego, słucha go przez parę sekund, czasem rzuci okiem na papiery i odpowiada: „zobaczę“, „zbadam“, albo „teraz nie mogę powiedzieć nic stanowczego“ i audyencya skończona. Interesent się kłania, a urzędnik kiwa na niego ręką, aby jak najprędzej odchodził. W ten sposób Durnowo w ciągu pół godziny udzieli 100 posłuchań. Ów zaś, który był na audyencyi, opuszcza najczęściej salę z tem przekonaniem, że lepiej byłby uczynił, gdyby był pozostał w domu.

Zdarzają się niekiedy przy tych publicznych posłuchaniach nieprzyjemne sceny. Widziałem raz na audyencyi u byłego ministra sprawiedliwości Manasseina następujący wypadek. Gdy wszedł minister, rzuciła się mu do nóg włościanka z sześcioletniem dzieckiem na ręku, lamentując, by minister oddał jej starszego syna na Sybir zesłanego. Włościanka chwytała Manasseina za nogi i minister nie mógł się od niej uwolnić. Daremnie tłumaczył jej, że syn jej jest największym złodziejem, a car takich nie ułaskawia, daremnie przechodził do innych osób, czekających na audyencyę, włościanka wlokła się za nim, płacząc i lamentując. Dopiero przywołani żandarmi siłą wyprowadzili upartą.

Zaledwie jednak scena ta skończyła się, nastąpiła inna — komiczna. Przed ministrem stanęła elegancka dama, piękność balzakowska. Później dowiedziałem się, że była ona żoną jakiegoś sędziego śledczego i od męża uciekła. Minister przeglądnął jej papiery i rzekł w rozdrażnieniu nieco głośniej, tak że wszyscy go słyszeć mogli:

— Ależ pani, otrzymałaś już z funduszów ministerstwa dwa razy po 150 rubli, chociaż nie masz do tego żadnego prawa. Powiedziałem pani wówczas, że to raz ostatni, a teraz znów przychodzisz pani z taką samą prośbą. Odmawiam pani stanowczo i radzę, wróć do męża, który panią kocha.

Aż tu naraz z ust piękności posypał się potok obelg:

— Łotry jesteście wszyscy w całem ministerstwie. Pójdę do cara i powiem mu, jakich ma ministrów.

— Nie chcę słyszeć słów pani, ale żądam, abyś zachowywała się spokojnie i salę opuściła.

Nie uspokoiła się jednak ta pani i wówczas Manassein zawołał na straż aby ją wyprowadziła. Dopiero teraz zdecydowała się piękność opuścić salę, wołając:

— Pójdę już sama, ale carowi wszystko opowiem — i wyszła, dumna, że przy niej zostało ostatnie słowo.

Najracyonalniej urządza audyencyę minister skarbu. Przyjmuje on każdego z osobna w swoim pokoju i pilnie słucha, a jeżeli sprawa rzeczywiście jest ważna, gotów jest słuchać i dwie godziny. Przytem wypytuje się o szczegóły i rzeczywiście później przedłożoną mu sprawą się zajmuje.

Minister oświaty znowu przyjmuje najwięcej. Udziela on posłuchań każdego dnia od 9 do 11 przedpołudniem: dla każdego jest uprzedzająco grzecznym. Nigdy też stanowczo nikomu niczego nie odmawia... z grzeczności, chociaż rozporządzenia potem inaczej wypadają.

Sprawa nadużyć Annenkowa, dobrze wszystkim znana, wstępuje w nową fazę. Minister sprawiedliwości i kontrolor państwa, każdy z osobna badali przedłożone przez Annenkowa rachunki i obaj przyszli do tego samego przekonania, że ani jedna pozycya w rachunkach Annenkowa nie jest prawdziwą. Orzeczenie to przesłanem zostało komitetowi ministrów, który teraz będzie już musiał zająć się tą sławną sprawą i zdać o niej sprawozdanie carowi.

Kierujący senat, najwyższa instytucya w caracie dla strzeżenia ustawy, rozpatrywać będzie w tych dniach zasadniczą sprawę, mającą olbrzymie znaczenie dla wewnętrznej polityki państwa. W ostatnich latach synod coraz bardziej napiera, aby szkoły ludowe wyjęte zostały z pod nadzoru ministerstwa oświaty, a natomiast, aby poddane zostały biskupowi w każdej dyecezyi. Minister oświaty Deljanow popiera te dążenia synodu i wydał okólnik, że gdyby gmina jakaś chciała założyć szkołę ludową świecką, musi w tym celu uzyskać pozwolenie swego biskupa. Temu okólnikowi jednak nie chce się poddać gmina Nowotorska w gubernii twerskiej, twierdząc, że minister nie ma prawa własnowolnie utrudniać zakładanie świeckich szkół ludowych i dlatego wniosła zażalenie do kierująeego senatu, opierając się na tem, że ustawa wyraźnie czyni zależnem założenie szkoły ludowej wyłącznie od organów ministerstwa oświaty, a nie od woli biskupa. Otóż tę zasadniczą kwestyę musi kierujący senat w tych dniach rozstrzygnąć.

W ciągu obecnego lata we wielu okolicach Rosyi w poszczególnych fabrykach miały miejsce rozruchy robotnicze, z których wiele krwawo się skończyło. Ścisłe śledztwo we wszystkich tych wypadkach przeprowadzone wykazało, że o jakiejś walce klas między pracodawcami a robotnikami, jak to ma miejsce w zachodniej Europie, nie ma nawet mowy w Rosyi, lecz, że owe wszystkie rozruchy miały powody w drobnych nadużyciach, których przy jakiej takiej baczności ustrzedz się łatwo. W największej części tych wypadków okazało się, że albo sami fabrykanci, albo też zarządcy fabryk ekonomicznie wyzyskiwali robotników i ci wreszcie wybuchli. Wskutek tego rząd wydał do inspektorów fabrycznych dość charakterystyczny okólnik, by „dobre i serdeczne stosunki między pracodawcami a robotnikami, które są właściwe rosyjskiemu ludowi“ zrywane nie były. Ponieważ ministerstwo skarbu zapowiedziało, iż surowo czuwać będzie nad wykonaniem tego okólnika, koła rządowe mają pewność, iż uchronią rosyjskie sfery robotnicze od „zarazy agitacyi socyalno-demokratycznej.“

Z powodu odbyć się mającej w Moskwie w maju 1896 r. koronacyi cara, wyjdzie z Nowym Rokiem najwyższy koronacyjny manifest carski. Ministerstwo spraw wewnętrznych już dziś czyni przygotowania i właśnie układa listę zaproszeń szlachty i reprezentantów miast i gmin. Podania miast, gmin, towarzystw, instytucyj i poszczególnych osób, które pragną po koronacyi składać parze carskiej życzenia, będą mogły być wnoszone dopiero po zakończeniu uroczystości koronacyjnych. *Aw.*

Rzym w święta.

(Wilia, Święta, Nowy Rok i Trzech Króli. — Bieda rzymska i włoska wesołość. — Szopki i podarunki. — Targ na ryby i czarownice.)

Cudzoziemiec, zabłąkany w Rzymie w czasie świąt Bożego Narodzenia, biegnie przedewszystkiem na pasterki, między świętami a Nowym Rokiem zaś przygląda się „bambinowi“ w kościele Ara Coeli, której to nazwy nie należy brać za jedno z „Regina Coeli“, gdzie w wiecznem śledztwie przebywają ofiary skandalów bankowych. Można się tam, mianowicie w Ara Coeli przysłuchać kazaniu dla dzieci, a następnie konieczność wymaga rzucić bodaj przez sekundę okiem na szereg szopek, zwanych tu *presepe*.

Uroczystość świąt Bożego Narodzenia w Rzymie, Nowy Rok rzymski i „befana“ tj. „epifana“ mają nad żółtym Tybrem koloryt odrębny, a tak oryginalny, że nie żal umyślnie zjechać do wiecznego miasta, aby się temu wszystkiemu przyjrzeć własnemi oczyma.

Mówi się o kościele katolickim, że ma szerokie ramiona, bo cały świat obejmuje, o stolicy zaś jego możnaby z zupełną słusznością twierdzić, że się cieszy strusim żołądkiem. Od 1870 — w ciągu krótkiej ćwierci wieku pochłonęła owa wieczna Roma z pewnością co najmniej kilka miliardów gotówki, zabranej innym miastom włoskim. Sądząc, że przyspieszą powstanie nowej wielkiej stolicy, nie leniły się mniejsze stolice dawniejsze w ofiarowywaniu pieniędzy na cele budowli rzymskich. Zdawało się jednak, że Rzym nie miał ochoty się rozrastać, a nawet w roku 1887 śmiało ogłosił własne bankructwo, odtąd żyje świetna Roma za pieniądze swoich własnych obywateli, zwłaszcza drobniejszych. Nie mają oni wprawdzie za wiele mamony, a już stanowczo nie na cele miejskie, ale na święta pieniądze mieć muszą, choćby przyszło pościel zanieść do lombardu. *Ecco* jak się rzeczy mają z dobrobytem szerokich warstw rzymskiej ludności. W r. 1877 na „Monte di Pietri“, tj. w lombardzie, zastawiono rzeczy wartości 6,400.000 lir. W latach 1878 do 1880 wahała się ta cyfra między 9 a 10 milionami, rok 1882 wykazał 10·5 mil, odtąd zaś rozpoczyna się gwałtowny wzrost tej cyfry, tak, że w roku 1891 było już 15 mil. w następnym mniej więcej tak samo, a w 1893 co najmniej 18 milionów.

Włosi nie obchodzą drugiego dnia świąt jak my, ale zato uroczyście obchodzą dzień św. Jana, który przypada na 27 grudnia, to też leniwi południowcy nie pracują przez trzy dni z rzędu. Tegoroczne Boże Narodzenie odsłoniło znowu *miserię* zamożniejszych i uboższych warstw ludności rzymskiej na widok publiczny. Żadnego roku nie był obrót i ruch handlowy tak małym właśnie jak obecnego. Mimo to nie wpadło żadnemu rodowitemu Rzymianinowi do głowy, że niekoniecznie trzeba święta tak obchodzić, jak obchodzili najdawniejsi jego przodkowie jeszcze za czasów pogaństwa t. j. wpost monstrualnymi ucztami. Przed tem, co się w Rzymie zastawia na święta na stołach do jedzenia i picia, w kąt mogą się schować najwystawniejsze nasze wilie. Jeżeli teraz zestawimy rachunek: z jednej strony brak pieniędzy na zaspokojenie najcodzienniejszych potrzeb, z drugiej niepomierne marnotrawstwo świąteczne, łatwo zrozumieć, czemu przed świętami i po nich prawdziwe procesye dążą na „Monte“, jak lud mówi. Kto oszczędza na święta, ten tu poprostu grzeszy, staje się bezbożnikiem. Czyż można godniej uczcić Dzieciątko niż niestrawnością i zapijaniem się aż do utraty przytomności? Oto rozumowanie „starych“ — i rychlej a łatwiej wyrwą Rzymianie bruk z ulic na barykady, aniżeliby się zgodzili na jakiekolwiek ograniczenie świątecznych zastaw.

Rzymskie i w ogóle włoskie Boże Narodzenie zupełnie niepodobne do naszego. Znają i tu tzw. *albero di Natale* boże drzewko, ale stroi się je tylko na cele dobroczynne, dla podarunków publicznych i tu i owdzie tylko w bardzo zamożnych domach dla małych dzieci Podarunki też świąteczne są tu jednego tylko rodzaju. Ludzie ofiarowują sobie wzajem — i to jest zrozumiałe wobec tego, co wyżej powiedziano — same tylko rzeczy jadalne i „pijalne“. Właściwem świętem podarunków to dopiero „befana“. Przed świętami nie widać ani większego ruchu w sklepach, ani bud z piernikami i złoconymi orzechami. Tylko największe magazyny w nadziei Epifanii już przed świętami urządzają wystawy gioccatoli, zabawek i lalek. Ponieważ niewidać tu, przynajmniej w grudniu, śniegu i lodu, możnaby więc snadno zapomnieć, że dziś lub jutro wschodzi nad światem gwiazda betleemska, gdyby nie co chwila zwiększająca się natarczywość żebraczek, szeregi wiejskich handlarzy obwieszonych naokoło szyi żywymi kapłonami i widok tłustych, spasionych indyków *gallinacci*.

W nocy z 23. na 24. grudnia odbywa się na S. Teodosio, miejscu dawniejszego trybunału papieskiego, tak zw. *cottio* wielki targ na ryby. Niegdyś była to jedna z ludowych uroczystości, dzisiejsze zaś *cottio* mimo elektrycznego światła, odbijającego się tysiąckrotnie w łuskach całych gór rybich, jest najzwyklejszym jarmarkiem handlarskim. Za czasów papieskich przed r. 1870, kiedy w ogóle wszystko w Rzymie jeszcze inne i sto razy tańsze było, przychodzili na *cottio* kardynałowie, duki i konty z marszałkami dworów swoich, aby osobiście czynić zakupy. Posępny, fantastycznie i skąpo pochodniami i latarniami oświecony plac zmieniał się na tę noc w salon, w którym gromadziło się najlepsze towarzystwo rzymskie. Stamtąd ciągnął lud i arystokracya do osteryj, aby przy brzęku mandolin wędrownych muzykantów spędzić resztę nocy. Dzisiaj zagląda na S. Teodosio tylko jakiś ciekawy a sumienny cudzoziemiec.

Jak u nas, wilią spożywa się wieczorem po całodziennym poście. Zaczyna się ona od ryby, a następują dalej *macaroni* i drób w najrozmaitszych postaciach tak długo, póki nie nadejdzie godzina pasterki. Kto nie może lub nie chce wychodzić o północy do kościoła, spędza w domu czas na grze w loteryą o orzechy. Ma ona w dniu wilii oraz w wieczór św. Sylwestra znaczenie wyroczni dla zabobonnych Włochów. Każda liczba oznacza jakąś rzecz lub osobę, to też wiele bywa czasem śmiechu z dziwacznych kombinacyj losu.

W pierwszy dzień świąt dokazują dopiero kucharze i biesiadnicy cudów prawdziwych. Sześć rozmaitych potraw mięsnych, trzy rybne, trojakie jarzyny, leguminy itd., a między przeróżnemi daniami kwaśnej sałaty jeszcze półmiski *dolci*, słodyczy — jest co podziwiać i czem łechtać podniebienie. Wszystko to spożywa się na obiad około drugiej z południa.

Niestety — wraz z innymi pięknymi rzeczami zanikł też zwyczaj, nakazujący w czasie od wilii do „befany“ tj. przez dwa tygodnie nie płacić żadnych długów. Co to za śliczny był zwyczaj! Szkoda, że zaginął — wielka szkoda. I rządowi stąd wielka szkoda, bo bolety egzekucyjne na koniec roku wywołują powszechny okrzyk obywateli: *il governo ladro*, rząd to wielki złodziej. Łatwo stąd zrozumieć dlaczego służbie daje się noworoczne podarunki już na święta, a do ustalenia tego terminu przyczynia się niemało powszechna zwłaszcza u niższych klas chęć wystawy i użycia w święta. *Tutto sempare* wszystko przehulać, oto dewiza powszechna. W ten sposób Włosi już dawno przeboleli nieunikniony doroczny haracz wypłacany stróżowi, posłańcom, lampiarzom i kominiarzom, kiedy gdzieindziej dopiero ludzie z kwaśnym uśmiechem przygotowują sakiewki na czekający je szturm noworoczny.

Oto są święta rzymskie. Oryginalność, malowniczość obyczajów zaginęła, pozostała tylko rozpasana żądza użycia. Nie schodzą już z gór *pifferari*, aby na ulicach i na podwórzach z klarnetu lub dudy wydobywać znau melodye. Urządzanie sztucznych szopek także już ustaje. Około Bożego Narodzenia na wielkiej tandecie rzymskiej Campo di Fiori znaleść można dosyć lalek, które niegdyś hipnotyzowały podczas świetnych *presepe* — szopek szeroko otwarte, błyszczące radością oczęta dzieci najpierwszych domów rzymskich. Dla cudzoziemców jednak święto narodzin Zbawiciela jest może najprzykrzejszym czasem do przeżycia. Myśl i pamięć biegnie tam, do swoich, gdzie pod papierową gwiazdą, nierówne a jednak tak melodyjne głosy wyśpiewują: Hej. kolęda, kolęda! a rzeczywistość co chwila przypomina nam, żeśmy w Rzymie, na obczyźnie, że wszystko tu choć wesołe i skoczne nie nasze i nie swojskie.

Nie zastąpi nam naszych świąt i uroczystość „befany“. Befana, której fantazya ludów każe grać rolę w zjawieniu się trzech króli, jest to czarna czarownica. Czarna na licu dlatego prawdopodobnie, że i owi książęta murzynów nie byli białymi. A ponieważ i trzej królowie przynieśli *bambinowi* dary, więc też i Befana musi to samo czynić. Stawia się dla niej wieczorem trzewik, a następnego ranka pełno w nim darów dla wielkich i małych dzieci. Dla zbadania, skąd ten obyczaj powstał, wypisano już wiele atramentu. We Florencyi np. wierzy lud, że w nocy z 5 na 6 stycznia przemykają się po mieście straszne postacie kobiet, które mają na pamięć przywodzić zbrodnię morderstwa, dokonaną na ks. Aleksandrze di Medici w dniu 5 stycznia 1536 r. Inne podanie twierdzi, że w ten dzień prowadzono chłopkę na stos, która ani wtedy na stosie ani nigdy przedtem się nie zarumieniła. Nieczułością tą oburzony kat umaczał gąbkę w czernidle i pomazał nią twarz zbrodniarki. Jakkolwiek się z powstaniem tego zwyczaju rzeczy mają, faktem jest to, że dotąd jeszcze mówi się o kimś brzydkim: Ma czerwone oczy, ma złośliwy wyraz twarzy, to prawdziwa Befana.

Rozumie się samo przez się, że tak niebezpieczna czarownica wymaga dla siebie osobnych uroczystości. Dla małych dzieci organizuje się jarmark na Piazza Navona, a wielkie dzieci mają sobie za obowiązek odpowiednio go zainaugurować. I tak w nocy z 5 na 6 stycznia odbywa się na tej Piazza Navona, dawniejszem Circolo Agonale i w ogóle po ulicach rzymskich prawdziwy sabbat czarownic, w którym nawet w pewnych okolicznościach i śmietanka towarzystwa bierze udział. Mury się wtedy trzęsą, a ludzie uszy zatykają, gdy się dostaną między jedną z piekielnych band, walących z całej siły w blaszane naczynia, trąbiących na łokciowych trąbach, kręcących drewniane krążki na niesmarowanych osiach, krzyczących, piszczących i hałasujących. Rzymskie piękności, na które polują te piekielne bandy, nietylko nie zachowują się spokojnie w obec tłumów wrzeszczących i łających je szatanów, ale przeciwnie oddają pięknem za nadobne i na krzyk przeraźliwym piskiem odpowiadają. Dziki wrzask trwa aż do rana, a cichnie dopiero w osteryach i kawiarniach. A chociaż się ten zwyczaj ludowy zachował do dzisiaj, to jednak jest on ledwie cieniem tego, co było dawniej. Albo tak ociężali Rzymianie, albo tak zmądrzeli, że im teraz trudno przemieniać się w gromadę dzieci — najpewniej jednak ogólna bieda i najlekkomyślniejszemu nie daje swobody i humoru.

A jednak i tak jeszcze zazdrościć można rzymskiemu ludowi beztroskliwości i wesela, z jakimi się umie wykręcać przed fatalnościami codziennemi. Już taka natura włoska, że gdy ostatni grosz ucieknie z kalety, wczorajszy hulaka bierze się nazajutrz przykładnie do roboty. Kto rozważy, pewnie nie zapłacze nad tem, iż są jeszcze ludzie na świecie, co się nie poddają biedzie, i choć głodno i chłodno, jednak wesoło szczerząc zęby, wołają: *un buon capo d'anno!*

Fl. Nis.

Z Izby sądowej.

Budapeszt 27. grudnia.

Rozpoczął się tu dziś proces przeciw czterem członkom międzynarodowej bandy włamywaczów kas. a mianowicie stanęli przed kratkami 27-letni ajent kupiecki Dymitr Papacosta, 42-letni tak samo ajent kupiecki Mateusz Stalio, 29-letni malarz pokojowy Perykles Affendakis i 39-letni kupiec Szczepan Ristić recte Giza Petrowic [illegible] alias Szczepan Josipow. Władze węgierskie uwięziły jeszcze dwóch członków bandy, ale ponieważ żaden z nich nie popełnił zbrodni w państwie węgierskiem, więc Włodzimierza Risticza za pozwoleniem sądu Dolnej Tuzli uwolniono, Mikołaja Paremussiana zaś recte Paremonsowa odstawiono do sądu wiedeńskiego.

Akt oskarżenia opowiada, że bandę zawiązali Ristić i Affendakis, którzy się razu jednego znaleźli w jednem więzieniu w Wakaresztach w Rumunii w r. 1892. Zamknięto ich tam za wiele kradzieży z włamaniem, a po wyjściu dobrali sobie do spółki jeszcze dwóch Stalię i Papacostę. Działalność swą rozpoczęli, o ile można dojść, włamaniem się w nocy z 28 do 29 maja 1893 do sklepu Kautora, spedytora wiedeńskiego, zakończyli zaś 30 stycznia 1895 włamaniem się do sklepu osobliwości tytoniowych Mayera i Veriego. Na Węgrzech ośm razy włamywała się banda do kas i sklepów, ale tylko trzy wypadki zdołała im prokuratorya dowieść.

Dorobionym kluczem dostali się oskarżeni do sklepu Mayera i Veriego, przewiercili drzwi kasy wertheimowskiej i zabrali stempli, marek, losów, weksli i gotówki na kwotę 2.104 zł. Podczas rewizyi znaleziono

w mieszkaniach oskarżonych mnóstwo stempli, marek i stosy drobnej monety, a także świeżo zrobiony klucz, dokładnie przystający do zamku sklepu Mayerowskiego. Tłómaczą się oni, że wszystko to podostawali za granicą od znajomych Węgrów. Serbów i Greków, twierdzeń tych jednak nie mogą nawet uprawdopodobnić, a nietylko dowieść. Nie mogą też uprawdopodobnić swego alibi w czasie włamania się do budapeszteńskiej trafiki.

Akt oskarżenia zaznacza dalej, że oskarżeni tworzyli związek, mający specyalnie na celu wyłamywanie kas. Wynika to już stąd, że zawsze razem pojawiali się w tych miejscach, gdzie zawsze jednakich dokonywano włamań. Dowiedziono mianowicie, że wszyscy czterej zbrodniarze byli razem w maju 1893 r. w Wiedniu. w październiku i listopadzie w Peszcie, w grudniu w Monachium, w lutym 1894 r. w Lipsku, w marcu i kwietniu w Pradze. w sierpniu w Gracu, w październiku w Dreźnie, w grudniu znowu w Wiedniu, a następnie w Peszcie. We wszystkich tych miejscach na czas pobytu w nich oskarżonych, przypadają wyłamania kas, a równocześnie wysyłka skradzionych losów i papierów wartościowych do Salonik na ręce Stalli dla ich spieniężenia.

Dwa inne włamania, o których akt oskarżenia wspomina, nastąpiły u peszteńskiego spedytora Kleina i drukarza Markusa. Skonstatował dalej prokurator, że piąty oskarżony Aristydes Panaretes umarł w więzieniu, złożył jednak przed śmiercią obszerne zeznania.

Rozprawa potrwa dwa lub trzy dni, a że oskarżeni wszystkiemu przeczą, nawet temu, jakoby się nigdy soba znali, prokurator więc będzie miał ciężką robotę, bo będzie musiał każdego szczegółu dowodzić na podstawie kombinacyi.

Dziś odbyło się odczytanie aktu oskarżenia i przesłuchanie podsądnych.

SEJM.

(I posiedzenie I sesyi VI. peryodu).

Lwów 28. grudnia.

Sejm otwarty! Z pałacu sejmowego i ratusza powiewają flagi o barwach narodowych, — tylko śnieżyca z wichrem psuje nieco uroczystość. Lecz mimo niepogody liczne grono osób zgromadziło się pod arkadami gmachu sejmowego, aby przypatrzeć się spieszącym na pierwsze posiedzenie nowej sesyi nowym posłom.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele archikatedralnym i cerkwi poczęli się jeszcze przed godziną 12 zbierać posłowie w sali sejmowej. Galerye były już szczelnie zajęte publicznością. Wszystkich oczy zwracały się ku prawej galeryi, gdzie zajęła miejsce księżna namiestnikowa Sanguszkowa, z widocznem zajęciem przypatrująca się ruchowi w sali. Dalej widać było hr. marszałkową Stanisławową Badeniową, ks. Adamową Sapieżynę, hr. Badeniową matkę, hr. Siemieńską-Lewicką, Józefę hr. Potocką, p. Zaleską. p. Chamcową, hr. Comelową, hr. Brunicką, prezydenta Korytowskiego, ks. Pawła Sapiehę i. i.

Tymczasem posłowie zapełnili już salę. Na wszystkich twarzach znać było pewną ciekawość. Z ciekawością przyglądano się nowym posłom, z których niejeden z pewną nieśmiałością stawiał kroki na nowej dla siebie arenie. Z ciekawością także wyczekiwano przemówienia nowego marszałka i nowego namiestnika.

Wielu posłów przybyło w strojach narodowych, co podnosiło uroczystość chwili. I tak ks. Czartoryski, p. Gorayski pp. Jędrzejowicze Adam i Franciszek hr. Koziebrodzki, p. Słonecki, hr. Zdzisław Tarnowski, p. Wiktor, hr. Wodzicki, p. Zaleski, dalej hr. St. Dzieduszycki, p. Kozłowski, hr Piniński, p. Rozwadowski, p. Torosiewicz, p. Wereszczyński, dalej posłowie z miast pp. Dworski Michalski, Romanowicz i Szczepanowski, wreszcie z nowych posłów pp. Niezabitowski, Sozański i Urbański. Niektórzy byli we frakach, a na tem ciemnem tle odbijała purpura kardynała Sembratowicza i fioletty arcybiskupów Morawskiego i Isaakowicza. Barwność obrazu podnosiły jeszcze sukmany włościańskie, których w tym roku więcej aniżeli podczas sesyi ubiegłej.

Różnica składu nowego sejmu najlepiej spostrzedz się dał gdy posłowie miejsca swe zajęli. Po stronie prawej różnica jest nieznaczna, chociaż i tam brakuje niejednej dobrze znajomej nam twarzy, natomiast po stronie lewej, zwłaszcza od środka różnica jest wielka; ławki ruskie i włościańskie zajmują prawie sami *homines novi*. Około posłów włościańskich ciągle można było widzień kilku doświadczeńszych posłów, z nimi rozmawiających i nimi się opiekujących.

Po godz. 12 pojawił się na sali marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni w stroju narodowym i najpierw podszedł do kardynała ks Sembratowicza, z którym serdecznie się przywitał, a następnie wmięszał się w grupę posłów, rozdzielając na prawo i lewo uściski dłoni z dawnymi swymi kolegami w pracy sejmowej. Po chwili przybył książę namiestnik Sanguszko w mundurze urzędowym i po przywitaniu się z hr. Badenim wstąpili na podyum, poczem książę namiestnik zawiadomił obecnych o zamianowaniu przez cesarza hr. Stanisława Badeniego marszałkiem Galicyi i wezwał go do objęcia urzędowania.

Książę namiestnik zajął miejsce przy stole rządowym w towarzystwie komisarza rządowego hr. Łosia i sekretarza namiestnictwa p. Reinera, hr. St. Badeni, zaś zająwszy miejsce marszałkowskie, ogłosił otwarcie nowej sesyi sejmowej, a aż do ukonstytuowania się Sejmu zaprosił na prowizorycznych sekretarzy najmłodszych wiekiem posłów pp. Duklana Słoneckiego. Zdzisława hr. Tarnowskiego, Karatnickiego i St. Niezabitowskiego.

Gdy ci krzesła sekretarzy zajęli zabrał ponownie głos **marszałek hr. St. Badeni** i przemówił następująco:

Wysoki Sejmie!

Zamianowany przez Najj. Pana cesarza i króla naszego marszałkiem Sejmu galicyjskiego, mam zaszczyt panów najserdeczniej powitać i proszę na razie o wyrozumiałość, względność i poparcie dla spełnienia ciężących na mnie obowiązków, a proszę zarazem wysoką Izbę przyjąć odemnie zapewnienie, że dołożę wszelakich sił, by zyskać z czasem to zaufanie Sejmu i kraju całego, którem cieszyli się moi poprzednicy a przedewszystkiem ten, który bezpośrednio przedemną to miejsce zajmował.

Zajmować krzesło marszałkowskie bezpośrednio po marszałku Sanguszce, jest trudnem a w jednym tylko kierunku ułatwionem.

Trudnem, bo cieszył się wyjątkową sympatyą i zaufaniem całego kraju, bo jego indywidualność była uosobieniem taktu objektywności i przenikliwej znajomości kraju, jego potrzeb i charakteru, a działanie jego publiczne owiane było tem ciepłem wewnętrznem, które się i drugim udzielało.

Ułatwienie zadania widzę w tem, iż wskazał on drogę, po której postępywać należy, aby pozyskać zaufanie Sejmu i kraju.

Uważam za zbyteczne zapewniać wys. Izbę, że w kierowaniu obradami Sejmu przestrzegać będą najściślejszej bezstronności, a wolność słowa w granicach regulaminu przezemnie tamowaną z pewnością nie będzie.

Sądzę jednak zarazem, że odpowiem życzeniom Sejmu i kraju dokładając starań by krótki czas przeznaczony dla obrad Sejmu jak najbardziej wyzyskać a tem samem skuteczną działalność Sejmu ułatwić Jest to możliwem przy dobrej woli, przez odpowiedni rozkład czasu, przez usilną, choć przyznaję, nieraz mozolną pracę i przez żywy a stały udział wszystkich członków pojedynczych komisyj w obradach komisyjnych.

Proszę wys. Izbę w tej mierze o szczególne poparcie a nic bardziej powagi Sejmu nie podnosi, nic skuteczniej nie wzmacnia zaufania kraju do Sejmu, jak jeżeli podczas trwania sesyi sejmowej poświęcimy wszyscy cały nasz czas stale i usilnie dla spełnienia tych zadań ustawodawczych i administracyjnych, których kraj od nas oczekuje.

Jako przewodniczący Wydziału krajowego dołożę starań, by Wydział krajowy był jak dotąd, wiernym wykonawcą woli i uchwał Sejmu co do treści jak i ducha.

Mnożące się z każdym dniem agendy sprawiają, że zadanie administracyjne Wydziału krajowego jest teraz cięższe i trudniejsze, a to tem bardziej, że środki, któremi rozporządzamy, których od Sejmu żądać możemy, zastosowane być muszą do stanu finansowego kraju.

Sprężysta, oszczędna, zapobiegliwa, a od szkodliwej rutyny wolna administracya, może jednak według mego zdania, w granicach środków materyalnych, jakiemi dziś rozporządzamy, zadaniu temu podołać.

Współdziałanie marszałka krajowego w tym kierunku uważam za jego pierwszy obowiązek w granicach przysługujących mu praw. Mam zamiar wszelkie zakłady, szkoły i większe roboty, zostające pod zarządem Wydziału krajowego, zwiedzać osobiście i korzystać z tej sposobności, by wejść w osobisty kontakt z Radami powiatowemi, do czego przywiązuję wielką wagę.

Administracya Wydziału krajowego jest dziś na każdem prawie polu w ścisłym związku z administracyą powiatową, a pomyślne wyniki administracyi krajowej zależą w bardzo wielu wypadkach od stopnia ścisłości i dokładności, z jaką Rady powiatowe spełniają zadanie, które na siebie bądź to dobrowolnie, bądź to z mocy ustaw przyjęły.

Ztąd cięży na Wydziale krajowym ważny obowiązek czuwania bezustannie nad tem, by Rady powiatowe obowiązkom swym przedewszystkiem podołać mogły i je należycie spełniały.

Zdaje mi się że poznawszy stosunki na miejscu, będę mógł być użytecznym radą, wskazówką i inicyatywą, a może będę mógł dodać życia i ciepła tam, gdzieby go nie dostawało, a następnie dam sposobność Wydziałowi krajowemu zarządzenia środków zaradczych, gdzieby one okazały się konieczne.

(Po rusku:) Witam serdecznie posłów narodowości ruskiej, — nie potrzebuję ich zapewniać, że mogą liczyć nie tylko na moją objektywność, ale i na to, że na stanowisku marszałka krajowego pozostanę wiernym tym zasadom i tym uczuciom, które jako poseł w tej Izbie nie raz wypowiedziałem i które zawsze i konsekwentnie zastosowywałem w małym zakresie dotychczasowej mojej działalności.

Program, na którego podstawie przeważna część ruskich posłów weszła do tego Sejmu, program, który w ostatnim Sejmie i w całym kraju znalazł żywe uznanie, ułatwi z pewnością w każdej poszczególnej sprawie porozumienie między posłami ruskimi z polską większością, a nie wątpię i gorąco tego pragnę, aby uzasadnione żądania posłów ruskich, skierowane ku normalnemu rozwojowi ruskiej narodowości w tym kraju, Sejm przychylnie zbadał i w granicach można ci uwzględnił.

(Po polsku:) Nie mogę jednak nie dodać, że równie gorąco pragnę, by społeczeństwo ruskie, nie zrzekając się wcale uzyskania tego, co dla rozwoju narodowości ruskiej za potrzebne uważa, umiało jednak i przyznać, że Sejm właśnie w ostatniem sześcioleciu skorzystał z niejednej sposobności, by swą dbałość dla kulturnego rozwoju narodowości ruskiej okazać.

Aby wys. Sejmowi natychmiastowe rozpoczęcie prac ułatwić, przedkłada Wydział krajowy już na dzisiejszem posiedzeniu wszystkie swoje sprawozdania tak w sprawach ustawodawczych, jak i administracyjnych.

Co do sprawy gminnej ponawia Wydział krajowy swój dawniejszy projekt nowej ustawy gminnej dla miast i miasteczek, który jest niejako dalszym ciągiem obowiązującej już ustawy dla 30 większych miast. Wydział krajowy sądzi, że projekt ten może się przyczynić do pomyślnego rozwoju miast i miasteczek, a nie przesądza właściwej reformy gminnej.

Sprawa reformy gminnej w najszerszem tego słowa znaczeniu zajmuje wszystkie poważne umysły kraju. Potrzeba gruntownej reformy jest powszechnie uznaną, choć co do jej zasad panują dotąd nawet w gronie ludzi politycznie do siebie zbliżonych wprost sprzeczne zapatrywania. Nie sądzę, by było wskazanem z tego miejsca już dziś omawiać zasady przyszłej reformy gminnej, uważam jednak za mój obowiązek zaznaczyć, że taką tylko reformę gminną uważałbym za odpowiednią, któraby zapewniała istotną, uczciwą i sprężystą administracyę w gminie i któraby dla spełnienia tego zadania złączyła w całości administracyjnej wszystkich mieszkańców tego kraju.

Reformę taką uważam za konieczną z powodów administracyjnych, społecznych i politycznych, a konsekwentnie odradzać muszę wszystkiego, co miałoby tylko pozory reformy, a byłoby utrwaleniem złego w zmiennej nieco formie, a mogłoby istotną reformę gminną na zbyt długi czas odroczyć. Sądzę dalej, że gdy następstwem każdej reformy gminnej musi być wzrost kosztów administracyi gminnej, przeto musimy się starać o połączenie tej reformy z załatwieniem kwestyi kosztów poruczonego zakresu działania, za które gminom należy się od państwa słuszne odszkodowanie — nakoniec sądzę, że grunt w kraju dla takiej reformy ustawy gminnej przygotowanym być musi przez reformę kilku ustaw specyalnych, którą mam nadzieję, że Sejm w najbliższym czasie przeprowadzić zechce z tą samą myślą przewodnią, z jaką przeprowadzoną została ostatnia reforma ustaw szkolnych.

O ile to odemnie zależy, dołożę starań, by Sejm dziś po raz pierwszy zebrany, sześciolecia nie skończył bez przeprowadzenia reformy ustawy gminnej.

Wydział krajowy uważać będzie za swój obowiązek przedłożenie Sejmowi odpowiednich wniosków, ale jeżeli poseł lub grono posłów mają niewątpliwe prawo przedstawienia Sejmowi wniosków bez nadziei, by one zostały przez Sejm uchwalone, to Wydział krajowy, jeżeli ma być tem, czem go zawsze Sejm mieć chciał, to jest rządem w sprawach do zakresu działania jego należących, w obec Sejmu odpowiedzialnym, to może i powinien projekt o reformie gminnej Sejmowi przedłożyć dopiero wtedy, gdy nabierze przekonania, że jest w tym Sejmie większość, która ten projekt poprze.

Na bieżącą sesyę sejmową przedkłada dalej Wydział krajowy projekt ustawy łowieckiej, projekt o stosunkach prawnych nauczycieli ludowych, ustawę szpitalną i projekt do zmiany ustawy konkurencyjnej.

Reforma ustawy łowieckiej tylekrotnie już odrzucana i usuwana z porządku dziennego, będzie, mam nadzieję, tej sesyi przez wysoki Sejm uchwaloną, a uchwaloną nietylko ze stanowiska łowiectwa, ale i z uwzględnieniem i dla obrony interesów rolniczych, które często zostają w kolizyi zbyt rażącej z interesami łowiectwa.

Do ustawy konkurencyjnej przedkłada Wydział krajowy, stosując się do wyraźnego polecenia Sejmu, tylko projekt do zmiany jednego paragrafu, który to projekt wysoki Sejm zapewne załatwić zechce w związku z projektem reformy ustawy konkurencyjnej, którą przedłoży wysoki Rząd.

Ustawa szpitalna, którą przedkładamy, została zmienioną w myśl życzeń komisyi dawnego Sejmu, a jest konieczną dla uregulowania prawnej podstawy szpitali prowincyonalnych.

W sprawie reformy ustawy drogowej przedkłada Wydział krajowy w skutek dawniejszych poleceń Sejmu materyały. Wydział krajowy sądzi, że wszelkie czynności przygotowawcze dla reformy tej ustawy już zostały dokonane, i że dalsze dochodzenia lub badania nie mogą już osiągnąć żadnego rezultatu. Pożądanem jest przeto, by wysoki Sejm zebrane materyały poddał krytyce i przeprowadził nad nimi dyskusyę, tak, by Wydział krajowy już na przyszłej sesyi sejmowej mógł przedłożyć projekt, któryby zapewniał utrzymanie dróg i mostów w należytym stanie, a usuwał podnoszone przeciw dzisiejszej ustawie skargi.

Wydział krajowy przedstawia również wnioski w sprawie organizacyi kredytu włościańskiego, którego potrzeby zaspokoić się dadzą w ogólnych ramach instytucyi kredytowych dziś istniejących, bez potrzeby tworzenia nowej niewypróbowanej jeszcze organizacyi. Sądzę, że tak w tej, jak w wielu innych sprawach jest rzeczą Sejmu a bardziej jeszcze społeczeństwa dokładać starań, by ta organizacya kredytowa, która już dziś istnieje, rozwijała się i należycie funkcyonowała, że ją raczej należy u dołu otoczyć opieką, poparciem i czynnem osobistem współdziałaniem, u góry zaś zabezpieczyć odpowiedni nadzór i kontrolę, niż rozdrabiać siły dla stworzenia nowej organizacyi, która w wielu wypadkach osłabiłaby to co jest, a byłaby sama również słabą.

Ostatni Sejm przekazał Wydziałowi krajowemu polecenie przedłożenia wniosków dla częściowej poprawy bytu nauczycieli ludowych, ograniczając to polecenie tylko do pewnych kategoryi nauczycieli i w granicach stosunkowo nieznacznej kwoty.

Wydział krajowy formułując odpowiednie wnioski, musiał mieć jednak na oku cel, dla którego poprzedni Sejm poprawę bytu nauczycieli uważał za konieczne.

Celem tym było przedewszystkiem przez poprawę bytu nauczycieli zaradzić rażącemu ich brakowi. Gdy zaś ze sprawozdania Rady szkolnej kraj. okazało się, że największy brak nauczycieli jest w klasie V. t. j w szkołach wiejskich jednoklasowych, uznał Wydział krajowy za niemożliwe, bo do zamierzonego celu nie wiodące, polepszenie bytu nauczycieli w tych klasach, gdzie brak nauczycieli mniejszy, a pominięcie tej kategoryi t. j. klasy V. gdzie brak nauczycieli najdotkliwszy.

Przyjmując wnioski Wydziału krajowego, wysoki Sejm nie stanie z pewnością w sprzeczności z wolą kraju, który gotów jest do ofiar, byleby te ofiary zamierzony cel odniosły. Kraj świadomy jest obowiązku jaki ma: dostarczenia wszystkim gminom szkół ludowych, a z zadowoleniem stwierdzić należy, że dawniej trzeba było szkoły gminom narzucać, a dziś się o nie ludność wiejska sama usilnie dopomina. Fakt to dziś niewątpliwy, bo stwierdzony licznemi skargami gmin na brak nauczycieli. Stosunki finansowe kraju nie pozwalają stanowczo dziś pójść dalej w sprawie polepszenia bytu nauczycieli a to tem bardziej, że wzrost wydatków w budżecie szkolnym już bez zamierzonego podwyższenia płac bardzo znaczny.

Nie jest moją rzeczą wchodzić w szczegóły budżetu na r. 1896, nie mogę jednak w chwili, kiedy wys. Sejm obrady swe rozpoczynać ma, nie zwrócić uwagi na bardzo znaczny wzrost wydatków, jaki tegoroczny budżet w porównaniu z rokiem przeszłym wykazuje. Wzrost ten wynosi przeszło 300.000 zł. W r. 1897 kończy się subwencya państwowa z tytułu ugody indemnizacyjnej a w latach 1896 i 1897 spłacone być mają reszty pożyczek emisyjnych z lat 1883 i 1891, wynoszące obecnie okrągło 3,600.000 zł. Spłatę obydwóch tych pożyczek w następnych latach dwóch uważam za zapewnioną tak, że z końcem roku 1897 wszystkie pożyczki emisyjne, które istniały w chwili przeprowadzenia konwersyi, będą spłacone.

Natomiast w dochodach r. 1898 ubędzie już subwencya rządowa z tytułu zrealizowanego długu indemnizacyjnego wynosząca okrągło 1,500.000 zł. Na r. 1898 możemy przeto równowagę budżetową utrzymać tylko pod tym warunkiem, jeżeli budżet wydatków w r. 1898 nie będzie wyższym od budżetu r. 1895 jak tylko o 100 do 150 tysięcy złr. Stąd konieczna już dziś dla wys. Sejmu największa ostrożność w uchwalaniu nowych wydatków, a przedewszystkiem w stwarzaniu nowej gałęzi administracyi krajowej, w przeciwnym razie zechce wys. Sejm już dziś mieć na oku, ż na r. 1898 musiałby Sejm zapewnić sobie nowe źródła dochodu, albo podnieść istniejący dziś główny dochód t. j, dodatki do podatków, a to tem pewniej, że projektowana reforma podatkowa w obec obniżonej podstawy podatkowej skarbu krajowego w sposób wydatny nie zasili,

Doradzając wys. Sejmowi wielkiej ogłędności w uchwalaniu nowych wydatków, nie chcę przedstawiać dzisiejszego stanu finansów kraju w niekorzystnem świetle, lecz twierdzę przeciwnie, że dzisiejsza równowaga budżetowa jest tak cenną zdobyczą, że nam jej pod żadnym warunkiem na szwank narażać nie wolno. A jednak kraj na polu cywilizacyjnem i ekonomicznem podnieść się chce i podnosić się musi. Ze wszystkich stron pojawiają się żądania, by kraj przyszedł w pomoc upadającemu rolnictwu, regulacya rzek w miarę przeznaczenia na ten cel przez państwo znaczniejszych funduszów obciąży znacznie budżet krajowy. Stąd konieczność, by pozyskanie nowego źródła dochodów i to źródła wydatnego stało się pierwszorzędnym postulatem Sejmu i kraju, postulatem, bez spełnienia którego albo utrzymanie równowagi w budżecie będzie niemożliwem, albo Sejm znajdzie na każdym kroku przeszkodę w swych usiłowaniach około podniesienia ekonomicznego kraju. Pozyskanie takiego nowego źródła dochodu uważam dziś za możliwe tembardziej, że jest to nietylko postulatem naszym, ale postulatem niemal wszystkich innych krajów koronnych.

Ostrożność tylko nakazuje pierwej zapewnić sobie to nowe źródło dochodu, a potem dopiero uchwalić wydatki, któreby z tego źródła pokrycie miały.

Oprócz spraw przez Wydział krajowy przedłożonych, przybędzie zapewne niejeden projekt z inicyatywy poselskiej, a byłoby do życzenia, by to na początku sesyi nastąpiło, gdyż wnioski na końcu sesyi stawiane z trudnością tylko przez Sejm merytorycznie załatwione być mogą.

Materyał do pracy obfity, a warunkiem powodzenia tych prac jest, byśmy nie szukali tego, co nas dzieli, nie wnosili echa walk wyborczych do tej sali, lecz łączyli się w pożytecznej pracy, której kraj ma prawo od nas wymagać i której oczekuje. Oczekuje jej od nas ten, który jest nam zawsze wzorem w pracy nad pomyślnością, zgodą i szczęściem swych ludów.

A niepodobna nie wspomnieć, że w ostatnich tygodniach mieliśmy znowu dowód jego łaski, że jego to inicyatywie i życzeniu kraj cały i Sejm zawdzięcza, że może w swem gronie radosnem sercem powitać jako kardynała księcia Kościoła grec. kat. i metropolitę ruskiego.

Niech więc w okrzyku, którym Sejm obrady swe rozpocznie, znajdą wyraz uczucia nietylko niezłomnej wierności i najgłębszego przywiązania, ale i ponownej wdzięczności dla naszego najm. cesarza i króla. Jego ces. i król. mość cesarz i król nasz Franciszek Józef I. niech żyje!

Okrzyk ten powtórzyła Izba trzykrotnie.

Posłowie przyjęli oklaskami mowę swego marszałka, a zwłaszcza ustęp odnoszący się do osoby byłego marszałka a obecnego namiestnika, ustęp o stosunku do rządu, wreszcie zapowiedź kilku przedłożeń, jak reformy ustawy gminnej itd.

Poczem zabrał głos **namiestnik ks. Sanguszko** i przemówił w te słowa:

Wysoka Izbo!

Mam zaszczyt z tego tu miejsca po raz pierwszy powitać szanownych panów. Stając w nowym charakterze przed tą Wysoką Izbą, nie uważam za potrzebne rozwijać szerokiego programu działalności mojej, jako obecnego namiestnika rządu. Jeśli ta Wys. Izba raczyła darzyć mnie swymi względami na innem stanowisku, to mam otuchę, że i w przyszłości znajdzie moja działalność w niej ocenienie życzliwe, odpowiadające najlepszym chęciom moim dla dobra kraju. Biorąc na swe barki zadanie wielce szczytne, ale ciężkie, kierowania administracyą kraju, zdawałem sobie najzupełniej sprawę z trudności, jakie napotykam; podtrzymywała mnie jednak myśl, że w tej wys. Izbie znajdę poparcie mojej działalności, że znajdę może i zaufanie i wiarę, iż jedynem usiłowaniem mojem będzie, służąc wiernie najmiłościwiej nam panującemu monarsze i państwu, służyć krajowi, pracować dla jego rozwoju na wszystkich polach.

Objąłem urzędowanie po namiestniku, który pozostawił cały aparat administracyjny krajowy wzorowo urządzony i który umiał wlać w tę liczną administracyę nietylko sprężystość, ale i ducha iście obywatelskiego, ducha poświęcenia dla kraju i służby. Staraniem jest i będzie mojem ducha tego utrzymać i uprawiać, oraz zastąpić w sprawach krajowych tę inicyatywę, której dał były namiestnik tyle dowodów: staraniem będzie mojem kroczyć co do zasadniczych kierunków temi samemi, co on drogami.

Mogę to uczynić tem snadniej i bezpieczniej, że mam skuteczną pomoc dotychczasowych kierowników wielkich działów administracyi znanych krajowi i tej Wys. Izbie i przejętych miłością dla kraju i dla sprawy jego rozwoju.

Rząd w każdem społeczeństwie być powinien czynnikiem stanowczym i silnym, to też panowie możecie być pewni, że ze stanowiska, jakie rządowi się należy, z praw i obowiązków, jakie mu ustawa przyznaje, nie uronię nic. Mają i mieć powinny organa rządu wpływ na społeczeństwo; i o ten wpływ się będę starał, o ile będzie on oparty na szacunku na który te organa zasłużyć powinny.

Jednym z najważniejszych warunków skuteczniej administracyi kraju jest stosunek dobry władzy politycznej do władz autonomicznych. Kiedy dzisiejszy minister prezydent opuszczał stanowisko namiestnika, podnoszono z wielu stron, że w ostatnich latach o dwoistości tych administracyj, o teoretycznej wadliwości całego urządzenia kraj zapomniał, bo jej nie czuł. Jest to niezawodnie piękną pochwałą dla byłego namiestnika, a także dla Wydziału krajowego, jest to zarazem dowodem, że z tej i z tamtej strony była gorącą chęć służenia sprawom krajowym.

Upewniać chyba nie potrzebuję, że z mej strony dołożę wszelkiego starania, ażeby ten stosunek, tak niezbędny dla spraw krajowych, nietylko we Lwowie jako centrum kraju, lecz w całym kraju pozostał niezmienny i nadal, by ta harmonia wzmacniała się jeszcze z korzyścią dla kraju. Gwarancyą dla mnie w tej mierze jest osobistość JE. pana marszałka, jego wypróbowana dzielność, niepospolite uzdolnienie, wytrawna znajomość publicznych spraw krajowych, gorące serce dla wszystkiego, co kraj obchodzi. Przyjmując z wdzięcznością do wiadomości to wszystko, co Jego Eksc. w tej sprawie dopiero co wypowiedział, upewnić go mogę, że z mej strony dozna w spełnieniu swojego zadania możliwych ułatwień i raźnego poparcia.

Posłów ruskiej narodowości witam tutaj osobno i upewnić ich mogę, że odemnie najskrupulatniejszej sprawiedliwości, życzliwości i popierania rozwoju ruskiej narodowości oczekiwać mogą. W czasie mego krótkiego urzędowania mogli już przekonać się, że postępowanie moje względem sprawy ruskiej jest jasne i szczere; ilekroć spotkam się z objawami stronniczej namiętności, jak przy wiecu, powstrzymywać je będę służąc w danym razie i radą, która, gdyby była usłuchaną, jak w kwestyi deputacyi do Najj. Pana, może na tem lepiejby była wyszła godność ruskiego narodu.

Pomiędzy sprawami kraj obchodzącemi góruje zawsze sprawa wykształcenia i wychowania publicznego; od niej zależy przyszłość naszego społeczeństwa. W ciągu mojego jeszcze bardzo krótkiego urzędowania miałem sposobność naocznie przypatrzyć się, jak szczodrą ręką przy pomocy kraju usiłuje rząd postawić nasze wszechnice na wysokości wymogów nowożytnej nauki i wiele uczyniono w ostatnich czasach pod tym względem, wiele uczynionem będzie w najbliższej przyszłości. Przez wybudowanie okazałych i w zupełności celom odpowiednich budynków, przez obsadzenie katedr nowych przez udotowanie różnych dla rozwoju nauki potrzebnych zakładów, podniosły się nasze wszechnice do rzędu pierwszorzędnych; uzupełni się niebawem fakultet medyczny we Lwowie i staną te dwa przybytki wiedzy na równi z najlepszymi w Europie, dając narodom kraj ten zamieszkującym, sposobność walczenia o lepsze z innymi narodami w pięknej i płodnej emulacyi około rozwoju nauki i cywilizacyi.

Sprawozdanie roczne Rady szkolnej krajowej co do szkół średnich, ludowych i przemysłowych jest już zapewne w rękach szan. panów. Co do szkół średnich skonstatować z przyjemnością mogę, iż dzięki działalności Rady szkolnej krajowej, osiągnięty został w tym dziale szkolnictwa w ostatnich latach bardzo znakomity postęp. Zadaniem trudnem tego działu szkolnictwa jest zaznajomić młodzież z naukami, których ilość niepomiernie wzrosła, a dojść do tego celu tak, iżby młodzież nie była przeciążoną nauką w sposób rozwojowi fizycznemu i intellektualnemu szkodliwy; pod tym względem dokonano już bardzo znacznych ulepszeń. Także i pod względem umieszczenia tychże szkół zaznaczyć można bardzo doniosłe postępy, a w najbliższym czasie dokonane będą znacznym kosztem budowy, których celem korzystniejsze umieszczenie kilku większych tego rodzaju zakładów w kraju.

Co do szkół niższych, to krótkość czasu, od jakiego mam zaszczyt zasiadać w Radzie szkolnej, nie daje mi sposobności dodania jakichkolwiek uwag do tego, co w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej panowie znajdziecie; wyrażam jednak życzenie i nadzieję, iż w tej wysokiej Izbie rozwinie się o nich przy sposobności wyczerpująca i pouczająca dyskusya, która niezawodnie dla Rady szkolnej, dla jej wysoce zasłużonego kierownika, który w waszem gronie zasiada i dla mnie, jest zawsze wielce pożądana.

W roku bieżącym zaczęła funkcyonować sekcya trzecia Rady szkolnej krajowej. Sekcya ta ma za zadanie zajmować się szkołami przemysłowemi i fachowemi w kraju. Jej istnienie i działalność dały już nowy impuls rozwojowi tej kategoryi szkół tak potrzebnych dla ekonomicznego postępu kraju.

Ze spraw, żywo społeczeństwo w tej chwili obchodzących, jest sprawa, której milczeniem pominąćbym nie chciał; to sprawa emigracyi do Brazylii.

Ekonomicznie została ta sprawa z wielu bardzo stron przecenioną, albowiem ilościowo nie przedstawia się ona zupełnie zastraszająco, a nawet byłoby zupełnie w porządku rzeczy, gdyby kraj dosyć gęsto zaludniony, a nie mający w tym stopniu co inny rozwiniętego przemysłu, który, jak wiadomo, tysiącom egzystencyj daje zarobek — gdyby kraj taki eksportował pewną ilość swych synów w strony dalekie, gdzie im się lepiej powodzićby mogło. Jest jednak w tej emigracyi głównie ze wschodniej części kraju naszego coś, na co jest obowiązkiem rządu zwrócić uwagę społeczeństwa.

Nie jest to poszukiwanie za pracą, względnie zarobkiem, owszem jest to jakby uchylenie się od trudności, które z natury rzeczy, komplikujące się co raz więcej stosunki każdej rodziny powodują, nie najbiedniejsi bowiem emigrują i nie z najbiedniejszych okolic kraju.

Rola rządu ograniczyć się musi w takich razach do uregulowania modeł, pod któremi wyjazd dozwolony być może i wszystkie rozporządzenia, jakie rząd w tej sprawie wydał, poczynione zostały w interesie samych emigrantów, by ich ochronić od bolesnych zawodów i ostatecznego niedostatku, na któryby mogli być narażeni. W sprawie tej musi się rząd odwołać do społeczeństwa, by ono popierało jego zarządzenia, by się starało usunąć to, co w takiej emigracyi niezdrowego się znajduje.

Znajdziecie panowie na pulpitach waszych sprawozdanie dyrekcyi funduszu propinacyjnego o stanie tego funduszu; stan jego jest dotychczas pomyślny. Zaprzeczyć się nie da jednak, że różne okoliczności wpływają ujemnie na dochody jego; i tak klęski elementarne z lat ostatnich i w wielu okolicach zubożenie ludności, emigracya włościan, dalej obciążanie konsumcyi spirytusowej opłatami krajowemi, wreszcie w ostatnich czasach konkurencya ze strony przemysłowców, prowadzących handel wolny trunkami niepropinacyjnemi w flaszkach zamkniętych.

Utrzymanie dotychczasowej wysokości dochodów jest ciągłą troską dyrekcyi i jakkolwiek w niektórych okolicach dał się uczuć dotkliwy upadek dochodów, to jednak ubytek ten jest zrównoważony podniesieniem się propinacyi w miastach i miasteczkach; wreszcie muszę jeszcze nadmienić, że całą pozostałą z końcem roku 1894 resztę niewypłaconych wynagrodzeń za odjęcie prawa propinacyjnego złożono w myśl postanowień ustawy zaraz z początkiem ubiegającego roku na rzecz uprawnionych do depozytu sądowego, a to w gotówce 262.858 zł., w obligacyach 202.050 zł., tak, że z tego tytułu dyrekcya nie ma już żadnych zobowiązań.

Rząd w tym roku przedłoży tej wysokiej Izbie projekt do ustawy, do czego zresztą był przez tę wysoką izbę na ostatniej sesyi wezwany.

Jest to projekt noweli zmieniającej niektóre postanowienia ustawy konkurencyjnej, a mający na celu ulgi dla tych konkurujących, którzy obecnie konkurują do kościołów lub

cerkwi, a zarazem utrzymują sobie filie tychże kościołów lub cerkwi. Przez uchwalenie tego projektu stanie się zadość często podnoszonemu w tej wysokiej Izbie życzeniu, osobliwie ze strony posłów z mniejszej własności.

Kończąc, przedstawiam wysokiej Izbie, jako komisarza rządowego, radcę dworu hr. Łosia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił marszałek Izbę, że biskupi ks. Kuiłowski i ks. Łobos, przez cały ciąg sesyi z powodu zajęć dyecezyalnych nie wezmą udziału w obradach Sejmu, dalej, że udzielił urlopów p. Rotterowi do 1. stycznia, p. Mycielskiemu na 8 dni, p. Trzecieskiemu na 4 dni, p. Szeliskiemu na 8 dni, wreszcie Izba udzieliła urlopów p. prezydentowi ministrów hr. K. Badeniemu i ministrowi skarbu dr. Bilińskiemu do 18. stycznia, a p. Semiginowskiemu na 3 tygodnie.

Przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do pierwszego punktu: sprawozdanie Wydziału kraj. o wyborach posłów na Sejm. Wydział kraj. wnosi, zatwierdzić wybór 32 posłów z gmin wiejskich (w porządku dziennym znajdowało się wprawdzie zatwierdzenie wyboru 35 posłów, ale z powodu w ostatniej chwili wniesionych zarzutów, marszałek cofnął z porządku dziennego zatwierdzenie wyboru posłów z gmin wiejskich z okręgu Czortków, Turka i Złoczów), wybór 32 posłów z 12 okręgów większych posiadłości, wybór 14 posłów z 11 okręgów miejskich i 3 posłów z trzech Izb handlowych.

Zatwierdzono więc wybór następujących posłów z gmin wiejskich: St. hr. Badeniego, dr. Hoszarda, Barwińskiego, Stadnickiego Jana, Cieleckiego, Andrzeja hr. Potockiego, Puzyny Jul., Bojka, Tyszkowskiego, ks. Niebyłowca, Ochrymowicza, Gołuchowskiego, Daty, Szeptyckiego, Okuniewskiego, Zaleskiego, Merunowicza, Żardeckiego, ks. Mandyczewskiego, Kostheima, Potoczka, Warzechy, Sawczaka, R. Potockiego, Fr. Jędrzejowicza, Jaklińskiego, Koziebrodzkiego Wachniauina, Sanguszki, Olpińskiego Chamca, Szweda. Dalej z wielkich posiadłości: Horodyskiego, Czaykowskiego i Siemiginowskiego, Mik. Krzysztofowicza, Stan. Dzieduszyckiego, D. Abrahamowicza, St. Zamoyskiego, Dembowskiego, Wł. Kozłowskiego, Edw. Jędrzejowicza, K. Scipia, Romera, Tad. Pilata, Skałkowskiego, Stan. Niezabitowskiego, St. Gniewosza, Miecz. Urbańskiego, Jana Trzecieskiego, Bryksczyńskiego, Woj. Dzieduszyckiego, Kl. Dzieduszyckiego, Fr. Rozwadowskiego, Viviena, Pinińskiego, Zagórskiego Męcińskiego, Mycielskiego, Reya Miecz., Polanowskiego, Wiu. Kraińskiego i Zdz. Obertyńskiego. Dalej z miast: Smolki, Romanowicza, Goldmana, Michalskiego, Słotwińskiego, Bilińskiego, Fruchtmana, Pochoreckiego i Vaychingera, a wreszcie z Izb handlowych: Loewensteina, Rapaporta i Marchwickiego.

Następnie wszyscy ci posłowie, których wybór uznano za ważny, złożyli w ręce marszałka ślubowanie poselskie.

Zabrał potem głos p. Barwiński i w imieniu ruskich posłów złożył oświadczenie, że ruscy posłowie uważają mianowanie metropolity kardynałem jako wyraz najwyższej woli Stolicy Apostolskiej i Korony co do równouprawnienia ruskiej cerkwi i ruskiej narodowości z innemi obrządkami i narodowościami w państwie i w kraju i przyjmują z wdzięcznością to najwyższe odznaczenie swego księcia kościoła ruskiego.

Ruscy posłowie uważają załatwienie ruskiej sprawy na podstawie zupełnego równouprawnienia za kwestyę naglącą i ważną dla interesów państwa, a zwłaszcza kraju, ponieważ tylko tym sposobem może być przeprowadzone ułożenie międzynarodowych stosunków między obydwoma krajowemi narodowościami, których siły muszą się zwrócić do ekonomicznego podniesienia kraju i ochrony naszego włościaństwa przed ekonomiczną ruiną.

Przyznając konieczną i naglą potrzebę takiego załatwienia stosunków międzynarodowych w kraju, nie mogą ruscy posłowie ominąć sposobności, ażeby nie wyrazić głębokiego żalu z powodu nie życzliwego stanowiska w obec ruskiej narodowości przy ostatnich sejm. wyborach tak centralnego komitetu, jako wyrazu większości sejmowej, jakoteż nieprawidłowego i nielegalnego postępowania organów rządowych w wielu powiatach nawet wobec kandydatów narodoworuskich, czem pokrzywdzono prawa ruskiej narodowości i uszczuplono jej reprezentacyę w wys. Sejmie.

Jako reprezentanci i konstytucyjni zastępcy ruskiego narodu w Galicyi, uważamy się w zupełności uprawnionymi dbać o jak najszybsze i sprawiedliwe załatwienie potrzeb racyonalnych ruskiego narodu, a przytem będziemy brać udział w pozytywnych pracach sejmowych. Jednak jako przypadkowa mniejszość nacyonalna w wysokim Sejmie, zastrzegamy się przeciw majoryzacyi w sprawach nacyonalnych, inaczej musielibyśmy z tego wyciągnąć konieczne konsekwencye co do naszego stanowiska i udziału w pracach sejmowych.

Dalej p. Okuniewski w swoim i swoich przyjaciół imieniu założył protest przeciw mięszaniu się rządu w wewnętrzne sprawy kulturne narodu i przeciwko dzieleniu Rusinów na programowych i nieprogramowych. „My chcemy żyć własnem życiem". Również protestował przeciw nadużyciom władz przy wyborach, które uniemożliwiły — zdaniem jego — wprowadzenie odpowiednich sił ruskich do Sejmu, któreby pracowały dla dobra kraju i ludu.

Z porządku dziennego uchwalił Sejm wybrać następujące komisye: gminną (9 członków) budżetową (19) gospodarstwa krajowego (19) administracyjną (15), górniczą (9), szkolną (17), kolejową (15), drogową (15), sanitarną (9), prawniczą (9), bankową (11), petycyjną (23) i solną (z 9 członków) i do komisyj tych, które mają być wybrane zaraz na następnem posiedzeniu, odesłano pięćdziesiąt dziewięć sprawozdań Wydziału krajowego, postawionych na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Sejmu.

P. Dunajewski i tow. stawiają wniosek na wezwanie rządu, aby rząd przedłożył projekt ustawy zmieniającej dotychczasową ustawę gminną w kierunku utworzenia gmin okręgowych.

P. Piniński i tow. postawił wniosek na wezwanie rządu, aby 1) przedłożył projekt ustawy o ulgach należytości przenośnej od gruntów włościańskich i małomiasteczkowych nietylko na wypadek śmierci ale i przy aktach prawnych, 2) aby przedłożył projekt ustawy z reformą postępowania spadkowego i odpowiednią reformą notaryatu, 3) aby przedłożył projekt ustawy zaostrzającej dotychczasowe przepisy karne przeciw lichwie i rozszerzającej ustawę przeciw lichwie na wypadki wykupywania gruntów włościańskich.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godz. 10. przedpołudniem.

Po posiedzeniu posłowie gremialnie składali życzenia hr. marszałkowi, ks. namiestnikowi i kardynałowi ks. Sembratowiczowi.

KRONIKA.

Lwów d. 28 grudnia.

Nowi prenumeratorowie *Gaz. Nar.* otrzymają początek powieści W. Łosia „Odrębna istota", której druk dziś rozpoczynamy.

Zapiski osobiste Prezes ministrów hr Badeni i minister skarbu dr. Biliński przybędą około 19. stycznia na kilka dni do Lwowa celem wzięcia udziału w obradach sejmu.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. dyecezya tarnowska: Odznaczeni rokietą i mantoletą ks. Tomasz Siemek, proboszcz w Tymowej i wicedziekan czchowski; exposito rio canonicali: ks. Tomasz Wroniewski, proboszcz w Brzeźnicy i ks. Franciszek Lewandowski, kapelan zakładu drohowyskiego. Konkurs na katechetę przy 5-klasowej szkole w Pilźnie z płacą 450 zł. i 45 zł na mieszkanie rozpisany do 10. stycznia 1896

Rusini a Rusini. Posłowie dr. Sawczak, Barwiński, Wachnianin, Karatnicki, ks. Niebyłowiec, Kulczycki, Ochrymowicz i Merunowicz po nabożeństwie przedsejmowem w cerkwi św. Jura, udali się do ks. kardynała Sembratowicza z gratulacyą i wyrazami powinnego uszanowania. Przemawiał członek Wydziału krajowego, dr. Sawczak. Ks. Kardynał odpowiedział w dłuższem przemówieniu, w którem głównie kładł nacisk na potrzebę przedmiotowej pracy ze strony przedstawicieli ruskiego ludu w sejmie — że praca przedmiotowa i gorliwa ze strony posłów ruskich, będzie najlepszą ich polityką.

Włościanie ruscy: Nowakowski, Ostapczuk i Winniczuk, pod przewodnictwem dra Okuniewskiego wyłączyli się demonstracyjnie od tego aktu uszanowania dla głowy ruskiej cerkwi katolickiej.

Świąteczne usposobienie mieszkańców Lwowa objawiło się jeszcze i wczoraj. Teatr skarbkowski, mimo, że dawano w nim rzecz tak tragiczną, jak „Don Carlos," zapełnił się wcale licznymi widzami — a trupa Myszkowskiego, dająca przedstawienia w Sokole, cieszyła się niemal podobnie tłumnym udziałem publiczności, jak po raz pierwszy. „Sztygar" powtórzony będzie jeszcze dziś i jutro popołudniu, — w niedzielę zaś wieczorem daje trupa Myszkowskiego krotochwile w 3 aktach Danielewskiego „Nasze Parysianki" i operetka T. Koschata „Tyrolskie piosenki".

Okradziono trzeci już raz z rzędu b. r. kupca M. Rapsa przy ul. Karola Ludwika l. 29. Ubiegłej nocy rozbito mu wystawę zamkniętą na 3 zamki wertheimowskie i zabrano kilka tuzinów czapek.

W magazynie kolejowym na Podzamczu przytrzymano wczoraj parobka z browaru lisienieckiego, nazwiskiem Antoniego Libharda na kradzieży zboża.

Sprzeniewierzenie. Kazimierz Prusak 17-letni krawiecki p. Karola Kropiowskiego wysłany do kasy głównej celem zmieniania pieniędzy sprzeniewierzywszy 20 zł. zbiegł ze służby.

Wypadek. Woźnica z browaru Lilienfelda Tomasz Wałaszczyk chcąc wyprzedzić na ul. Grodeckiej inny wóz, jechał tak szybko i nieostrożnie, że najechał na wóz tramwaju i pokaleczył ciężko konia tramwajowego.

W Dąbrowicy pow. janowskiego, popełniono ubiegłej nocy znaczną kradzież. Parobek Iłko Góral dobrawszy sobie nieznanego dotąd wspólnika, włamał się w nocy 26. bm. do komory włościanina Macieja Leniowskiego i rozbiwszy skrzynię, zabrał 255 zł. gotówką, 22 sznurów korali wartości 100 zł. a nadto kożuchy, bieliznę i ubrania wartości około 80 zł. Górala aresztowano wczoraj we Lwowie. Śledztwo i poszukiwania za jego spólnikiem w toku.

Wyrok sądu cywilnego a wojskowego. Sąd wojskowy we Lwowie uwolnił onegdaj podoficera Tanda od zarzuconej mu zbrodni zadręczenia na śmierć szeregowca 30. pp. Daniela Hładuna. Wbrew wyrokowi sądu karnego, który zarzut powyższy przy rozprawie przeprowadzonej przeciw ojcu zadręczonego Hładuna na żądanie prokuratoryi państwa przyjął za udowodniony, sąd wojskowy orzekł, że Hładun umarł skutkiem zwykłej choroby. Tanda uwolniono natychmiast z aresztu śledczego.

Zatwierdzenie wyroku na ks. Stojałowskiego. W Nowym Iczynie odbyła się wczoraj apelacyjna rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu, który odwołał się od wyroku powiatowego w Mistku skazującego go za obrazę władzy na trzytygodniowy areszt. Ks Stojałowskiego bronił adwokat wiedeński Harpner. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd obwodowy w Nowym Iczynie zatwierdził w zupełności wyrok sądu powiatowego w Mistku.

Wiec radykałów. Ze Zbaraża piszą nam: Aby zniszczyć dobre ziarno, które zasiał wiec ludowy katolicki, odbyty dnia 3 b. m. w Zbarażu, w klasztorze OO. Bernardynów, zwołali agitatorzy ruscy wiec ruskich włościan radykałów do tegoż samego Zbaraża na dzień 25 b. m. Przybyło nań kilkudziesięciu włościan, kilku księży, p. Ostapczuk i p. Franko. Na porządku dziennym tego wiecu była emigracya włościan, reforma podatkowa i prawo wyborcze, a w dyskusyi podnoszono tylko same zarzuty i niezadowolenia, jakby już niczego dobrego u nas nie było i jakby wszystko to, co my za dobre, piękne i prawdziwe uważamy, zniszczyć i wywrócić należało, by chyba tylko sami agitatorowie radykalni się ostali. Jakże różnem było wrażenie tego wiecu radykałów od naszego wiecu katolickiego ludowego! Dodać muszę o charakterystycznem wniosku dra Franki. Oto proponował on zwrócenie emigracyi do... Kanady. Dlaczego do Kanady? — nie wiadomo. P. Franko prawdopodobnie zna dobrze i Brazylię i Kanadę i musi mieć swoje powody, dla których właśnie Kanadę do emigracyi zaleca.

O.

Polowanie. W Horodnicy majątku p. St. Jabłonowskiego powiat Husiatyn, odbyło się polowanie, które trwało trzy dni. Pomimo bardzo smutnego zwierzostanu tegorocznego, padły jednak 3 dziki, 15 kozłów, 6 lisów i 175 zajęcy.

Na rzecz burs nauczycielskich Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na podstawie swojej uchwały powziętej w listopadzie 1883 wypłacania tow. pedagogicznemu na rzecz burs nauczycielskich rok rocznie z dołu 3% od zaliczek, opłacanych za ubezpieczenie budynków szkolnych w Galicyi, — wypłaciło zarządowi tow. pedagogicznego 597 zł. 84 ct. jako należytość za r 1894.

Odwołanie p. Pustoszkina. Z Wiednia donoszą, że konsul rosyjski we Lwowie p. Pustoszkin zostanie stąd wkrótce odwołany, a na jego miejsce mianowany zostanie teraźniejszy sekretarz konsulatu lwowskiego Gruszecki, noszący tytuł wicekonsula. P. Pustoszkin ma być powołany na jedną z wyższych posad w ambasadzie rosyjskiej, albo do kancelaryi jenerał-gubernatora ak referent do spraw galicyjskich.

Wypadek na ślizgawce. Z Berlina telegrafują: Na jeziorze Grybnickiem pod Poczdamem załamał się lód pod ślizgającą się księżniczką pruską, żoną księcia Fryderyka Leopolda i jej damą dworu, znajdującą się w pobliżu. Maszynista spostrzegłszy nieszczęście, podążył z pomocą, ale wpadł również pod wodę. Dopiero jego synowi powiodło się wszystkich troje z wody wydobyć.

Zmarli. Ksiądz Jan Kmietowicz, proboszcz w Czarnym Potoku w powiecie nowosądeckim umarł dnia 24. bm. w Starym Sączu po długiej i ciężkiej chorobie.

Wspólny opłatek w Towarzystwie strzeleckim odbędzie się w niedzielę 29. bm. o godz 11. przedpołudniem.

Z Koła literackiego. Zapowiedziane na dzień 28. bm. zebranie towarzyskie zostało odłożone na dzień 4. stycznia o godzinie 8. w.

Piknik strzelecki mający się odbyć w wieczór św. Sylwestra na strzelnicy mieszczańskiej świetnie się zapowiada: liczbę uczestników zwiększa z każdym dniem nadzwyczajne zainteresowanie się przyobiecanym przez komitet „kuligiem", w którym bierze udział 24 par kostyumowych. Odbyte już kilkakrotnie próby z mazura i krakowiaka dowodzą, że będzie to niezwykle urocze „Krakowskie wesele", które przyniesie nowe laury pomysłowemu i niestrudzonemu aranżerowi tej zabawy.

Program tegorocznych zabaw na lodzie przedstawia się nader obiecująco. Szereg festynów, rozpocznie w dzień Nowego Roku obchód, uroczystego otwarcia toru łyżwiarskiego na Stawach Panieńskich Stawy te tonąć będą w powodzi światła różnorodnego a pyrotechnika ść tam będzie o lepsze z lampami Siemensa i Halskiego.

W dzień Trzech Króli zamierzone są wyścigi, dzielność i prutkość w biegu udział biorących, na względzie mieć mające. Prócz tego odbywają się pilne studya nad urządzeniem wielkiego turnieju na torze, o kolorycie średniowiecznym i z akcesoryami koloryt epoki uwydatniającemi.

Z dnia.

Za dziesięć minut dwunasta,

Kurytarze sejmowe roją się od posłów, w bufecie gwarno, loże i galerye przepełnione, a aparycya grona poselskiego robi bardzo dobre wrażenie.

Łysiny ustąpiły miejsca gęstym czuprynom, chude postacie zdenerwowanych polityków giną w tłumie zdrowych, młodych, dobrze odżywionych nowych parlamentarzystów.

Po parkietach sali przesuwa się tu i owdzie postać o nieśmiałych ruchach, niepewnym kroku i lękliwem spojrzeniu — trema wyryła na niej swoje znamię.

To debiut nowego posła

Zapatrzony w słońce starych hierofantów sejmowych, odgarnia z czoła włos kryjący pod czaszką całą falangę cisnących się gromadnie wniosków i przedłożeń. Imponują mu rozjaśnione czoło Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, spowita w łaskawy uśmiech twarz posła Emila Torosiewicza, olimpijski spokój hrabiego marszałka i urzędowa mina księcia namiestnika,

Uczuwa pewne przygnębienie i przeświadczenie małości. Zdaje mu się, że cała sala patrzy tylko na niego i że jest rodzajem *tete de turé*, o którą za chwilę wszystkie pociski mają uderzyć.

Chce usiąść. W tej sekundzie czuje, że go ktoś trąca...

— Moje uszanowanie hrabiemu.

Hr. Wojciech Dzieduszycki zaciera ręce.

— No, więc kolega do autonomistów?

— Jestem jeszcze niezdecydowany.

— Nie potrzeba namysłu. Nie jesteśmy stronnictwem antirządowem, ale i nie jesteśmy rządowem Robimy opozycyę, gdzie ona się nam odpowiednią wydaje — popieramy, co uważamy pożyteczne dla kraju, a stoimy zawsze i wszędzie na gruncie autonomii.

— Dajno spokój — wtrąca hr. Stanisław Tarnowski — nie bałamuć kolegę, jak kolega zasmakuje w konserwatyzmie, dojdzie do celu i zajdzie wysoko Wiadoma rzecz — że my umiemy naszych pussować. Chodź do nas.

Jeden z starych posłów w odbijanego odbiera go hrabiom.

— Daruj staremu — powiada — zęby na tem zjadłem, dam ci parę rad. Marszcz czoło, gdy inni marszczą, uśmiechaj się, gdy inni się uśmiechają, podnoś rękę, gdy inni podnoszą — a słów nie szafuj, milczenie to złoto. . . . . .

Jak deus ex machina zjawia się poseł Romanowicz.

— Na słówko kolego.

— Służę.

— Nie daj się zwichnąć, jeśli chcesz czemś być, musisz mieć jakąś zdecydowaną barwę i specyalność — wstąp do lewicy.

Wzrok młodego posła z pewnem wahaniem spoczywa dłuższy czas na postaci demokraty-radcy.

— Namyślasz się?! Być może, że należenie do lewicy to na sali wygląda trochę kompromitująco, ale żebyś wiedział jak to na ulicy ślicznie wygląda, jakie to robi *éclat*. Zresztą mamy swój własny organ, który ci poprze.

To mówiąc, wsuwa mu listę subskrypcyjną i ołówek.

W tej chwili słychać stuknięcie laski marszałkowskiej. Zapanowuje cisza w sali — hr. marszałek otwiera sesyę sejmową.

R. T.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś, w niedzielę popołudniu „Pan Bigelheffer".

Wieczór wznowienie „Staroświeczyzna i postęp czasu" komedya ze śpiewami w 4 aktach J. N. Kamińskiego.

Jutro w poniedziałek „System pana Ribadier" komedya w 3 aktach Feydeau i „Kancelarya otwarta" Przybylskiego.

* **Nowiny literackie.** Henryk Sienkiewicz przygotowuje nową wielką powieść historyczną „Krzyżaki"; — Bolesław Prus pracuje nad „Szkicami z podróży", są to wspomnienia z ostatniej jego wycieczki za granicę w roku zeszłym; — Maryan Gawalewicz wykończył szereg obrazków miniaturowych „Kropki"; — Sewer Maciejowski kończy powieść osnutą na tle stosunków teatralnych „U progi sztuki"; — Karol Brzozowski ukończył utwór dramatyczny „Joanna Neapolitańska" a pracuje nad „Wspomnieniam z podróży po Wschodzie".

Ostatnie wiadomości.

Na prośbę Rady nadzorczej Banku krajowego uchwalił Wydział krajowy przedłożyć Sejmowi wniosek na rozszerzenie gwarancyi kraju dla wkładek oszczędności i ich oprocentowania w Banku do wysokości czterech milionów zł.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 28. grudnia

Uchwalona przez sejm galicyjski ustawa o wyłączenie z dóbr Golce przysiołka Majdan i utworzenia z niego osobnej gminy, otrzymała sankcyę cesarską.

Wiedeń d. 28 grudnia.

Wczoraj odbyła się konferencya dyrektorów i nauczycieli szkół przemysłowych. Brali w niej udział reprezentanci z Wiednia, Pragi, Pilzna, Berna, Lwowa, Reichenbergu, Bielska, Krakowa, Tryestu, Salcburga, Gracu, Insbruku i Czerniowiec. Przybyli także minister Gautsch i szef sekcyjny Latour.

Pierwszym przedmiotem obrad jest zmiana planu naukowego wyższych szkół przemysłowych. Obrady potrwają dni kilka.

Wiedeń d. 28 grudnia.

Poseł Klaic zamianowany został marszałkiem sejmu dalmackiego.

Wiedeń d. 28. grudnia.

W ministerstwie skarbu odbyła się narada nad organizacyą nowego ministerstwa komunikacyi. Wzięli w niej udział ministrowie Biliński i Glanz i szefowie sekcyjni Koerber, Wittek, Guttenberg i Wrba.

Wiedeń d. 28. grudnia.

Kierownik administracyjnego oddziału rządu bośniackiego br. Banko zawianowany został szefem sekcyjnym rządu bośniackiego.

Wiedeń d. 28. grudnia.

Kanclerz państwa niemieckiego Hohenlohe przybył tu wczoraj. Na cześć jego odbędzie się dziś obiad dworski. Przybycie do Wiednia ks. Hohenlohego nie jest bez politycznego znaczenia.

Wiedeń d. 28. grudnia.

Sejm Austryi dolnej otwarto dzisiaj na nowo. Mowy wygłosili: namiestnik i marszałek.

Praga d. 28. grudnia.

Narodny Listy nazywają podróż hr. Thuna do Wiednia pielgrzymką do Kanossy i twierdzą dalej, że Thun jest zdecydowany pozostać na swym urzędzie i dlatego w ostatnich czasach stał się nadzwyczaj giętkim i rozkazom swego szefa hr. Badeniego pokornie się poddaje.

Hr. Thun natychmiast po otwarciu sejmu czeskiego ma złożyć oświadczenie, iż z polityką hr. Badeniego wobec młodoczechów zupełnie się identyfikuje. Takie oświadczenie ma korzystnie wpłynąć na zachowanie się młodoczechów, a jak *Narodny Listy* dodają, nadzieja ta nie jest płonną.

Dalej piszą *Narodny Listy*, że Badeni zamierza w Czechach podwójną akcyę i że hr. Thun zgadza się z intencyami Badeniego, mianowicie na zrównanie praw języka czeskiego z prawami języka niemieckiego u władz i sądów I. i II. instancyi, na co ma być już uzyskanem pozwolenie rady ministrów.

Druga akcya dotyczyć ma sposobu wyborów w Wydziale krajowym i w zarządzie instytucyj krajowych. Wedle nowego sposobu każda narodowość wybierałaby pewną ilość członków. W tym celu ma być wniesionym w sejmie czeskim odpowiedni wniosek. Ponieważ jednak obecny stosunek młodoczechów do namiestnika nie daje gwarancyi przejścia wnioskowi rządowemu, przeto wniosek ten nie wyjdzie od rządu, ale od którego z posłów.

Wreszcie donoszą *Narodny Listy*, że hr. Badeni prosił księcia Lobkowica by przybył do Pragi i kończą temi słowy: z tego wszystkiego przekonać się może hr. Thun, że najlepszą wyrządził by Czechom przysługę, gdyby podał się do dymisyi.

Praga d. 28 grudnia.

Klub niemieckich posłów sejmowych na wczorajszem posiedzeniu uchwalił postawić wniosek na wprowadzenie kuryi wyborczych wedle narodowości i na bezpośrednie wybory w okręgach gminnych.

Berlin d. 28 grudnia.

Wedle *Börsen Ztg.* oprócz Kollera ustąpić mają także minister wojny i Boetticher.

Berlin d. 28. grudnia.

Z Piły donoszą: W sprawie otrucia ks. Wody, któremu nasypano strychniny do wina przy mszy, bawił w tych stronach kilka tygodni komisarz Wolff z Berlina, ale zdaje się niczego nie wykrył. Wskutek nakazu ministra spraw wewnętrznych bydgoska rejencya ogłosiła 600 marek nagrody za wykrycie sprawcy.

Sofia d. 28 grudnia.

Depesza, którą prezydent sobrania wysłał do cara, wyraża najpierw wdzięczność bułgarskiego ludu dla cara a dalej życzenie, aby Bułgarya znalazła łaskę w oczach carskich.

Ks. Łobanów przesłał sobranju telegraficzne podziękowanie cara.

Paryż d. 27. grudnia.

La France rozpoczęła publikacyę listy 104 właścicieli czeków panamskich. Między tymi znajduje się wielu deputowanych. Niektórzy z nich zamierzają wystąpić ze skargą o oszczerstwo przeciw temu dziennikowi.

Paryż d. 28. grudnia.

Komisya budżetowa francuskiej Izby posłów przyjęła żądane przez rząd kredyty na wyprawę madagaskarską, a izba przyjęła projekt do ustawy dotyczącej ubezpieczenia na starość.

Konstantynopol d. 28. grudnia.

Tureckie wojska obsadziły kasarnię w Zeitun.

Londyn d. 28 grudnia.

Times donosi z Konstantynopola: Oprócz planu monopolu naftowego, spirytusowego i papieru cygaretowego ma rząd turecki ofertę na pomoc pieniężną od pewnej spółki berlińskiej. Na zaproszenie z pałacu sułtańskiego przedstawiciel jej wkrótce przybędzie do Konstantynopola.

Nowy York d. 28. grudnia.

Z Karakas donoszą o wielkich demonstracyach przeciw Anglikom.

Minister spraw wewnętrznych wygłosił mowę, w której podniósł, że Wenezuela podda się tylko sądowi polubownemu. Gdyby do takiego sądu nie przyszło, Wenezuela chwyci za broń.

Dział ekonomiczny.

Belgrad d. 28 grudnia. (Telegr. *Gaz Nar.*) Cały kraj wzburzony ponownym zakazem rządu węgierskiego co do importu nierogacizny serbskiej. Rząd węgierski uzasadnia zakaz wybuchem znacznej zarazy między nierogacizną, podczas gdy wedle urzędowych raportów serbskich niema ani śladu zarazy. Jeżeli w Steinbruck (punkcie zbornym pod Pesztem) pojawiła się zaraza w jakim transporcie serbskim, to tylko tam się mogły zarazić świnie serbskie.

Petersburg d. 28. grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) W tutejszym międzynarodowym Banku handlowym odkryto znaczną defraudacyę; sprawcę aresztowano.

— **Waszyngton** d. 28. grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Wczoraj przedłożyła komisya Izbie reprezentantów sprawozdanie, w którem podaje środki, za pomocą których należałoby polepszyć sytuacyę skarbu państwowego i zapobiedz dalszemu odpływowi złota z Ameryki do Europy. Przedewszystkiem zaleca komisya podwyższenie ceł i rozmaite zmiany w bilu Wilsona. Następnie jak najusilniej zaleca komisya, aby upoważniono sekretarza skarbu państwowego do wypuszczenia 3-procentowych bonów, zaś celem pokrycia obecnego deficytu zaleca emisyę certyfikatów długu państwowego oprocentowanych po 3 prc., w maksymalnej sumie 50 milionów dolarów. Izba reprezentantów 250 głosami przeciw 81 przyjęła reformę taryfy celnej, a a dziś obradować będzie nad bilem, upoważniającym sekretarza stanu do emisyi 3-procentowych bonów państwowych.

Z giełdy.

Wiedeń 28. grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Na wczorajszej giełdzie nastąpiła zupełna zmiana usposobienia, co przypisać należy wiadomościom z Nowego Jorku. Wszystkie walory poszły w górę, a niektóre podskoczyły nawet o 20 do 60 zł,

Wiedeń d. 28. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 354·—, Kredyty węg. 382·—, Unionbank 271·50, Länderbank 223·—, staatsbany 345·25, Lombardy —·—, Elbethal 275·50, tytoniowe 170·—, Rima 233·—, Alpiny 77·75. Renta maj. 99·60, węg. renta koron. 97·75, losy turec. 49·—, Marki —·—.

Wiedeń d. 28. grudnia.

Dzisiaj (28 grudnia) o g. 2. minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 355·50, węg bank kredytowy 392· , anglobanki 163·—, lenderbanki 227·50, koleje państwowe 346·75, elbethal 276· . akcye tytoniowe 172·—, alpiny 77·50, losy tureckie 50·—, unionbanki 282·—, ruble 129·—.

Berlin d. 28. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Cyfry w klamrach oznaczają wiedeński paritaet. Renta majowa 98·30 (99·10), renta złota austr. 101·90 (121·03), renta złota węg 101·90 (121·23), Kredyty 219·50 (352·48), statsbany 144·75 (342·84).

Frankfurt dnia 28. grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 289·25 (355·65). Statsbany 290·50 (346·85).

Londyn d. 28 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano. Renta złota węg 102·—.

Nadesłane.

(Za te rubryki redakcya nie odpowiada.)

Po długiej i ciężkiej chorobie przychodzę dzięki Bogu do zdrowia i sił tak, że już w styczniu do zajęć swoich częściowo będę mógł powrócić. Niechże mi wolno będzie dać publicznie serdeczny wyraz niewygasłej wdzięczności tym mężom, którzy wsparci na głębokiej wiedzy i rozległej praktyce bezprzykładną mnie otoczyli opieką i troskliwością WP. drom Edmundowi Schmidtowi i Czesławowi Gluzińskiemu. Niemniej też i wszystkim, od których w czasie choroby niezliczone otrzymywałem objawy serdecznej pamięci i przyjacielskiej życzliwości, nie mogąc na razie osobiści podziękować, wołam z głębi serca: „Bóg zapłać!"

Lwów 28. grudnia 1895.

Władsław Wszelaczyński.

86

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Co zrobiliśmy z twego domu, — myślał.

Doznałby ulgi, gdyby go ktoś kańczukiem wygnał za te progi, które noga jego sprofanowała.

Zamiast tego weszła nareszcie stara Minna, jaśniejąca radością i oznajmiła, że paniusia ma się znowu dobrze i prosi go do siebie.

Zacisnawszy zęby, ruszył za starą. Czego chciał od Felicyi, co miał jej powiedzieć, nie wiedział tego; czuł w sobie tylko głuche pragnienie, otoczyć palcami jej szyję i ścisnąć. Ach, jak bardzo ją znienawidził.

Cała fala woni jej perfum, owionęła go przez otwierające się drzwi. Zdawało mu się, że wrzucono go do gorącej wonnej kąpieli i zamknięto nad nim wieko.

Stanął przy drzwiach i ciężko oddychał.

Stara ukradkiem pociągnęła go za rękaw, ażeby przystąpił bliżej.

Tam na łóżku leżała ona. Snop dziennego światła muskał ją i rozjaśniał jej twarz. Biała poduszka bielała jak gloria w około niej, podczas gdy reszta zagrzebaną była w purpurowym cieniu.

Czy też ona sama to tak urządziła? — zapytał siebie.

Twarz jej była bladą jak opłatek, oczy w sinych obwódkach, a z pod napół przymkniętych powiek, wydobywało się znużone, ołowiane spojrzenie, które bez wyrazu spoczęło na nim.

Zdawało się, że nie rozbudziła się jeszcze zupełnie ze swego upojenia.

Na palcach zbliżył się do łóżka. Topniejący śnieg odpadał od jego butów, pozostawiając brudne ślady na wzorzystym dywanie.

— Felicyo!

Podniosła nieco lewą rękę i skinęła na niego. Przysunął sobie krzesło blisko koło łóżka. Przed nim stał stolik z flaszkami i flaszeczkami rozmaitych gatunków. Jedna z nich, próżna, nosiła znaczący napis: „Krople do zębów“, a pod tem trzy krzyżyki, jako oznaka trucizny.

Te trzy krzyżyki musiały ją zmylić, że odważyła się wypić te krople w celu zadania sobie śmierci.

— Felicyo! — powtórzył raz jeszcze.

Otworzyła przygasłe oczy, skinęła zwolna kilkakrotnie głową, a gorzki uśmiech wykrzywił jej usta.

— Felicyo, opamiętaj się! — napominał ją, bo go to wszystko niepokoiło.

Wyjąkała imię Pawełka i sztywny wzrok wysłała w próżnię. Leżało coś jakby odblask śmierci na tej białej, tysiącem cierpień skamieniałej twarzy.

Byłoby go to wzruszyło i przeraziło, gdyby słowa lekarza nie usposobiły go trzeźwo i twardo.

— Gustawie! — szepnęła, nie patrząc na niego.

— Czego chcesz?

— Czy jesteś moim przyjacielem? — zapytała.

— Wiesz o tem.

— Gustawie, ja przecież żyć nie mogę... Gustawie, wystaraj mi się o truciznę.

Nagły przestrach, który przyniósł ze sobą uczucie ulgi, wstrząsnął jego członkami. Więc na seryo myślała o śmierci! Wdzięcznym jej był za to w swem sercu... wdzięcznym był, bo mógł ją znowu szanować.

— Nie grzesz, Felicyo! — przemówił, ażeby coś powiedzieć.

Kurcz przebiegł po jej twarzy, która w tych ostatnich dniach przedłużyła się i wyszczuplała, co ją czyniło starszą... Nie była to już ta różowa maseczka, która uśmiechem wabiła go w przepaść, było to oblicze madonny, poważne i zorane cierpieniem.

Tak, tak powinna wyglądać towarzyszka jego grzechu!

Nienawiść jego zanikała zwolna. Poznał po raz pierwszy, jak bardzo ona do niego należała.

A potem zaczęła mówić cicho, monotonnie, zapatrzona w próżnię:

— Grzeszyć, on mówi!... Mój Boże, grzeszyć... Jak gdyby dla mnie istniało jeszcze coś takiego, jak grzech. Mój Pawełek umarł, a ja żyję jeszcze! Zamordowałam moje dziecko, i żyję jeszcz... A on mi mówi o grzechu... Dzieciobójstwo... to najcięższe ze wszystkiego.... tem ja się obciążyłam.., to muszę dźwigać, to mam wlec przez całe życie... Jakże on może wymagać tego po mnie, jeżeli jest moim przyjacielem?

Wstrząsł się.

— Dzieciobójstwo?.... Co to znaczy?

— Ja wiem co to znaczy — odpowiedziała i uśmiechnęła się.

Zimno mu się zrobiło. Ta kobieta była nieprzytomną. Ból zaczął oplątywać jej umysł.

Ręce jej szukały czegoś na kołdrze.

— Gdzie twoja ręka? — szepnęła. — Daj mi swoją rękę! Błagam cię, daj mi swoją rękę!

Mechanicznie wyciągnął dłoń, którą ona pochwyciła wilgotnymi, gorącymi palcami.

— Nachyl się do mnie — szeptała dalej. — Powiem ci do ucha, jak to się stało.

Nachylił głowę jak rozkazała.

Dreszcze zimne i gorące wstrząsnęły nim, gdy znalazł się tak blisko jej ust.

A ona mówiła szepcąc:

— Owego wieczora, przed świętami, pamiętasz?... wtedy zaprzedałam się tobie. Zaprzedałam równocześnie i życie mojego dziecka... Bo w owych godzinach, gdyśmy się grzali u ogniska, pamiętasz?... w owych godzinach skazałam go na śmierć.

— Ależ ty bredzisz, Felicyo! — zawołał, prostując się.

— Pst! — szepnęła, przyciągając go znowu do siebie. — Pod drzwiami nadsłuchują... a o tem nikt nie powinien wiedzieć oprócz nas dwojga; nikt więcej. Było to na trzy dni przed świętami... zaczęłam właśnie pakować dla niego.. a to już był najwyższy czas... Bo chociaż przez ciebie go wydaliłam z domu i zataiłam przed Jerzym, jak bardzo on się tam czuł nieszczęśliwym, także przez ciebie, to przecież tak zupełnie wyrodną matką nie byłam; chciałam mu sprawić uciechę na święta... Ale w tem ty wszedłeś... Wtedy wszystko przepadło!... Nie myślałam już więcej o świętach... i zapomniałam o mojem dziecku.... Wszystko we mnie rwało się ku tobie... Niczego więcej nie chciałam, jak skryć się z tobą gdzie w jakim kątku, gdzieby nas nikt nie widział i nikt nie słyszał... A gdy odszedłeś, biegałam jakby w upojeniu... z dołu na górę i z góry na dół... przez noc całą stałam przy oknie i patrzyłam w stronę Halewitzu... siadałam przed kominkiem, wpatrując się w płomienie i tylko to jedno myślałam: Tak siedziałam z nim przed ogniskiem w oranżeryi... Skoro zaś przyszłam do siebie... było już za późno.

— Dlaczego za późno? — jęknął głucho, prostując się znowu.

— Wczoraj rano — odpowiedziała — przyszedł telegram, a wczoraj wieczór list... W liście wszystko to było napisane... możesz go sam przeczytać... Musi on tu gdzieś leżyć. Idź, poszukaj go sobie.

Bezwiednie podniósł się z krzesła.... Czuł, że się zatacza.... Wyznanie jej na nowo rozbudzonej namiętności, która, lubo dawno przeczuwana, jednakże zawsze jeszcze wzdragająca się przed bezwzględnem omawianiem jej, pokonało go zupełnie.

Cóż teraz?

Drżącemi rękami macając po stole, szukał nieszczęsnego listu, ale nie znalazł go.... Przeglądał cały pokój, który w swym zbytkownym przepychu, z temi jedwabnemi portyerami, z na pół przysłoniętymi zwierciadłami i rozmaitymi kosztownymi cackami na toalecie, przedstawiał mu się jak przybytek występnego grzechu.

Błądził od sprzętu do sprzętu, przerzucał każdy przedmiot i podczas gdy wzrokiem wodził w bezmyślnem zdumieniu po tych wszystkich błyskotkach, zapytywał siebie nieustannie: Co to jest właściwie, za czem ty szukasz?

W tem z łóżka usłyszał jej głos:

— Wejdź tu obok do garderoby.... tam go może znajdziesz.

Ach, tak, list... Rzeczywiście, list!

I otworzył wskazane sobie drzwi.

Zobaczył przed sobą mały przybytek, wykładany porcelanowemi płytami.... Oślepiająca jasność raziła jego oczy.... Na lewo widział marmurowy basen, wpuszczony w ziemię, do którego prowadziły schodki, na prawo stół z marmurową płytą, z trzech stron otoczony wysokiemi lustrami, a wśród natłoku kryształów i szyldkretów, narzędzia poświęcone sztuce toaletowej

— Jakże Jerzy musi się tu czuć obcym, w całym tym przepychu, — pomyślał.

Wzrok jego padł na przeciwległy pokój, którego drzwi stały otworem.

Widział skromne, żelazne łóżko, przykryte białą haczkowaną kapą, a przed niem na ziemi rozłożoną sarnią skórę.... Fotografie w ciemnych ramach ożywiały ściany. A wprost naprzeciw siebie, z roześmianemi oczami, śmiałą postawą, zobaczył — swój własny portret!

Z głośnym jękiem zakrył twarz rękami i uciekł napowrót do purpurowego, woniejącego perfumami więzienia.

— Masz list? — zapytała.

— Nie.

— Przeszukałeś wszystko?

— Nie wiem... zdaje mi się.

— Gustawie... co ci jest? — Trwoga drżała w jej słowach.

— Mnie?... co mi jest? — jęknął. — Wstydzę się... wstydzę się! — Wyprostował się, a potem runął przed jej łóżkiem na kolana. Tak klęczał chwilę, z czołem przyciśniętem do poręczy.

Ona poprawiła się na poduszkach, położyła rękę na jego głowie, a oczy jej napełniły się łzami.

— Mój biedny! — przemówiła — oddajesz się już rozpaczy.. a nie wiesz jeszcze wszystkiego...

— Cóż jeszcze usłyszę? — zawołał, drżąc z trwogi.

— W liście tym stało, — opowiadała — że wszyscy zostali obdarowawi! Wszyscy otrzymali podarki na gwiazdkę od rodziców i krewnych, tylko jego miejsce było puste... on nie chciał temu wierzyć... Nie chciał wierzyć, że jego matka zapomniała o nim przez ciebie... A gdy inni bawili się w około choinki, on wymknął się ukradkiem... bez płaszcza, bez czapki... chciał iść do urzędu pocztowego.. chciał zapytać czy mama mu nic nie przysłała, ani armat, ani żołnierzy, ani scyzoryka, nic, czego sobie życzył... i co mu mama obiecała. I nie mógł znaleźć urzędu pocztowego, biegł więc dalej w pole.. w zawieję śnieżną... bez płaszcza i bez czapki... A ponieważ nie chciał uwierzyć, że jego matka go opuściła, przez ciebie, Gustawie, dlatego on umarł... dlatego... umarł...

Głośno płacząc, oparła czoło o głowę klęczącego, uczepiwszy się rękami jego szyi.

Tak płakali razem.

W rozpaczy i żalu przytulili twarz do twarzy i nie mogli się rozłączyć.

A gdy się wreszcie wyprostowali, spojrzeli sobie ze zdumieniem i pytająco w oczy.

To nie był on.. to nie była ona... Dwoje nowych ludzi, zjednoczonych w nieszczęściu, zespolonych winą i troską.

Uśmiechnęła się do niego beznadziejnie ale szczęśliwie zarazem.

— Licyo, ależ my zgubieni! — jęknął.

— Tak, jesteśmy zgubieni! — odpowiedziała i uśmiechnęła się.

Potem on zerwał się nagle i wyszedł bez pożegnania...

XIV.

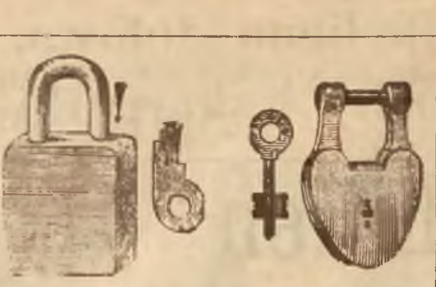
Było to pierwszej niedzieli po Nowym Roku, o siódmej godzinie wieczorem, gdy Jerzy wracając ze świeżej mogiły swego pasierba, przybył na dworzec kolejowy w Münsterbergu.

Po długim namyśle postanowił pochować go na razie w tem miejscu, gdzie umarł, a później dopiero, skoro żona nieco przyjdzie do siebie, sprowadzić zwłoki do grobowca familjnego Rhadenów w Fichtkampen.

(C. d. n.)

Obrazki świętych

tak własnego nakładu jak i obcych wydań, czarne i kolorowe
w największym wyborze i po najtańszych cenach
poleca
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie.



Kłódki amerykańskie
płaskie po złr. 1·50, 1·70, 1·90 i 2·20, owalne po złr 1·85, 2·50 i 3·—. Kłódki te są najlepsze z istniejących, dają prawie zupełne zabezpieczenie przed otwarciem. — **Kłódki garniturowe** 6 sztuk z siódmym głównym otwierającym wszystkie od złr. 2·20. **Kasetki francuskie żelazne** na pieniądze od złr. 8·50
poleca 5570
ANTONI HALSKI
handel żelazny
Lwów, plac Maryacki 9.

RUM
prawdziwy bremski, znakomity w smaku, butelka 1·80 i 2·40 pół butelki 90 i 1·20.
Arak de Goa
(rum biały) butelka 2·40, pół butelki 1·20
poleca
FRYDERYK SCHUBUTH
Lwów, Rynek l. 45. 7496

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 ct. od wyrazu.

PIECE ŻELAZNE od złr. 4 do 60·— przystawki przed piec brązowane i niklowane od złr. 1·— do złr. 10·— Postumenty z narzędziami do pieca po złr 3·—, 4·— 5·— i wyżej poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapituły 1 (naprzeciw katedry).

NA SPRZEDAŻ 300 kilogr. jabłek zdrowych i ładnych, renet, oliwek i sztetyn zimowych, 25 kilo po złr. 1·50, loco Gospodarstwo domowe Tłusteńkie, poczta Probużna. 136

MŁODY GROSZEK i zielona fasolka w najlepszym gatunku, jakoteż świeże prawdziwe grzyby, obgotowywane w wodzie, w blaszanych hermetycznie zamkniętych puszkach, poleca po niezwykle tanich cenach dla zaprowadzenia swoich artykułów, nowo urządzona fabryka konserwów jarzynowych w Lubyczy królewskiej, poczta i stacya kolejowa w miejscu. 107

Masło świeże w smaku, wyborne, przesyłam w 5-kilowych paczkach do Lwowa i okolicy po 4 złr. 10 ct., w dalsze strony po złr. 4·85, do Bośnii 5 złr 5 ct. za zaliczką opłatnie. Sylwerya Malicka, Nowesioło koło Stryja. 139

PLISOWANIE SUKIEN przyjmuje handel Alfreda Klimka, Batorego 2

NAUCZYCIELKA do przedmiotów szkolnych, francuskiego, muzyki, szuka umieszczenia. Adres: Lwów, Zamarstynowska 22, drzwi 4, Krzyżanowska. 154

PRZYJMUJĘ uczniów na stancyę, zapewniając takowym opiekę macierzyńską, wikt zdrowy i dostateczny, pomieszkanie w najzdrowszej dzielnicy Lwowa, wpośród ogrodów. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Zofia Gołembierska, wdowa po znanym publicyście i redaktorze. Lwów, ulica św. Teresy l. 20, I. piętro

OLSZEWSKIEGO Biuro gazet, Lwów, ulica Kilińskiego 2 (naprzeciw kawiarni wiedeńskiej) przyjmuje prenumeratę na wszystkie europejskie pisma. 130

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

ELEGANCKI ilustrowany kalendarz humorystyczny i informacyjny na r 1896 p. t. „Figlarz", wyszedł z druku, artystycznie wykonany, w pięknej kolorowej okładce — i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru po 30 ct. za egzemplarz (p zeszło 6 arkuszy druku). Odsprzedającym stosowny rabat. Główny skład w handlu WP. Alfreda Klimka, ul Batorego l. 2 we Lwowie.

Herbata
z pierwszej ręki, chińsko-rosyjska, po złr 5, 4, 3·50, 3, 2·50 funt. Okruchy aromatyczne po złr. 1·75 i po złr. 1·30 funt, ma na składzie Zarząd dworu Łapszyn, Brzeżany 485

Na Gwiazdkę! Zimowe rękawiczki jelonkowe, sarnie, glace, flanelka podszyte, w największym wyborze i po najtańszych cenach — jakoteż wielką pralnię rękawiczek, poleca **Jakób Führer**, Lwów Rynek 24, w bramie obok księgarni. Sprzedaje korzystnie także **hurtownie**. 122

Kapsułki
z olejku 6649
różano - santałowego
aptekarza Lahra z Würzburga
leczy cierpienia pęcherza moczowego bez wstrzykiwania **w kilku dniach.**
Prawdziwe z marką „Róża".
Flakon złr. 2.
Gdzie ich nie ma, to wprost z głównego składu **C. BRADY w Kremieryżu.**
We Lwowie: apteka Jana Wewiórskiego.

Taniej niż wszędzie!
Kaftaniki, koszule systemu Jägera, bardzo ciepłe, sztuka od 65 ct., 75 ct., złr. 1·— 1·25, 1·75 do 2·80
poleca **MAKS MÜHLFELD, Lwów Rynek l. 37.**
Zamówienia z prowincyi uskutecznia się najstaranniej. 6544

Paryż 1889 złoty medal. 6825
500 koron w złocie
jeżeli **Crême Grolich** nie usunie wszelkich nieczystości skóry, piegi, plamy wątrobiane, opalenie od słońca, wągry, czerwoność nosa itd. i nie utrzyma młodocianej świeżości i białości twarzy aż do późnego wieku. Żadna szminka. Cena 60 ct. Dla uniknięcia bezwartościowych naśladownictw należy żądać: **„nagrodzonej dyplomem Pasty do twarzy Grolich".** **Mydło Grolich**'a 40 ct. **Grolich-Schuppen-Crême** środek przeciw łupieży 60 ct. **Grolicha Hayr-Milkon** ulepszony, bez ołowiu, najłatwiej dający się używać środek do farbowania włosów, złr. 1·— i złr. 2·—. Główny skład: **J. Grolich Berno.** — Do nabycia w aptekach i handlach. We Lwowie w apt.: Z. Ruckera i J. Bei era, tudzież w drogueryi Al. Hübnera.

Nadlekarza sztabowego Dr. Müllera
Wstrzykiwanie i pigułki
dla starszych i młodszych mężczyzn
najlepiej zastępują kopaiwę kubeby, perły santałowe itd. zawsze do nabycia Nr. 1. na świeżo powstałe cierpienia zł. 1·60, na zastarzałe chroniczne cierpienia zł. 2·50, wraz z opakowaniem o 25 ct. więcej w **St. Georgs-Apotheke, Wien, V/2 Wimmergasse 33,** dokąd wszystkie pisemne zamówienia adresować należy. 7353
Skład **we Lwowie** w aptece p. **Mikolascha.**



Założona w r. 1850
Gustaw Hofbauer
Fabryka Fortepianów
WIEN,
9. Bezirk, Liechtensteinstrasse Nr. 76
Wielki wybór najlepszych **fortepianów, pianin, harmonii**, nowych i przegranych, do rozprzedaży i zamiany i na raty. 100 sztuk do wyboru. 7216

Znakomity musujący
Porter angielski
1 flaszka 70 ct., ½ flaszki 35 ct.
przy większym odbiorze
franco do każdej stacyi kolejowej
poleca handel 7167
ALBERTA SZKOWRONA
Lwów, plac Maryacki 7.

Kantor wymiany
c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkiego rodzaju papiery i monety
po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.
Jako dobrą i pewną lokacyę poleca

- **4½% listy hipoteczne**
- **5% listy hipoteczne premiowane**
- **4% listy hipoteczne koronowe**
- **4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego**
- **4½% listy Banku krajowego**
- **4% listy Banku krajowego**
- **5% obligacye komunalne Banku krajowego**
- **4½% pożyczkę krajową galicyjską**
- **4% pożyczkę krajową galic. koronową**
- **4% pożyczkę propinacyjną galicyjską**
- **5% pożyczkę propinacyjną bukowińską**
- **4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej**
- **4½% pożyczkę propinacyjną węgierską**
- **4% węgierskie obligacye indemnizacyjne**

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje
po cenach najkorzystniejszych.

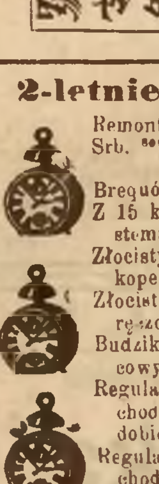
Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia,** zaś **zamiejscowe**, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.
Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

REUTER & Co
Commandit-Gesellschaft für elektrische Anlagen
WIEN
IX, Peregringasse No. 1.
BELEUCHTUNG
KRAFTÜBERTRAGUNG.
General-Repräsentanz der:
ALLGEMEINE ELEKTRICITÄTS-GESELLSCHAFT, BERLIN.

JAJA.
Przyimujemy każdą ilość jaj do szybkiej sprzedaży komisowej. **Hermann Laugsch & Co., 17 Taubenstrasse, Berlin.** 7486

Herbata
rzeczywiście chińska, przez Rosyę sprowadzana, o wybornym smaku, 4 wyśmienite gatunki. Pakiet 125 gramów:
Nektar książęcy 62 ct. Perła Chin 75 ct. Bukiet królewski zł 1·—. Kwiat cesarski zł. 1·25
Kazimierz Lewicki
Lwów, Tryhunalska.

2-letnie poręczenie!

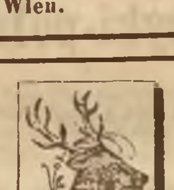


Remontoar niklowy . .	zł. 3·8
Srb. 800/1000 złoty remont.	„ 7·15
„ dla dam .	„ 8·2
Breguó spr. z 15 kam.	„ 13·20
Z 15 kam. l. chaton systemu „Glashütte" .	„ 17·05
Złocisty remontoar o 3 kopertach	„ 6·60
Złocisty remontoar o poręczonej trwałości . .	„ 9·90
Budzik o chodzie kotwicowym, świecący . .	„ 1·87
Regulator o 1-dniowym chodzie z przyrządem dobicia	„ 5·50
Regulator o 1-dniowym chodzie z przyrządem do bicia	„ 8·25

Ilustrowane cenniki zegarów, łańcuszków, budzików, regulatorów, oraz złotych i srebrnych wyrobów aż do najmisterniejszych rodzajów za darmo i opłatnie. Niestosowne wymienia się lub zwraca pieniądze.
Eug. Karecker,
wyrob zegarów, **Bregenz a. Bodensee.**

Oliwy do maszyn
i
Pasy do maszyn
dostarcza do każdej stacyi kolejowej franco i w najlepszych gatunkach
FIRMA HANDLOWA
WOLF CZOPP
Lwów, ul. Żółkiewska l. 2.

Pan albo Pani
z kapitałem wolnym do rozporządzenia od 4 do 5000 złr. w. a. musi dziennie wygrać 100 złr. Nie dające się obalić dowody prawdy tegoż twierdzenia będą dodane. Rozumie się, że nie jest to gra na giełdzie.
Zgłoszenia należy nadsyłać pod znakiem: **„L. L. 101" Annoncen-Bureau M. Dukes, Wien.** 7499



Schutzmarke.
Wiedeńska kasza owsiana
uznana jako zdrowy i wzmacniający środek odżywczy.
Wiedeńska mąka owsiana
najlepszy i najtańszy środek odżywiania dzieci.
Zielony i żółty groch cukrowy, Sago Tapioca, Cesarskie krupki perłowe, Ryżowy i hreczany grysik, Groszek Julienne, Mąka owsiana, ryżowa, kartoflana i hreczana.
Wszystko to w kartonach po 500 grm. z opakowaniem 2 zł. 50 ct. franco. Dla odsprzedających znaczne opusty.
Brüder Hirschfeld & Co., Wien II.,
k. k. Rollgerste- und Schälerbsen-Fabrik.

L. Miączyńska
powróciła i udziela lekcye tańców w domach prywatnych, pensyonatach i własnem mieszkaniu od 1. listopada, ul. Halicka 15 I. piętro.

7490 **Herbabnego aromatyczna**
Esencya przeciw-gośćcowa
Od wielu lat uznana i doświadczona jako niezrównany środek we wszystkich stanach chorobowych (niezapalnych) powstałych wskutek przeciągu lub zaziębienia kości, stawów i muskułów, albo przy zmianie i wilgotnem powietrzu perjodycznie powracają. Skutkuje także ożywczo i wzmacniająco na muskulaturę.
Cena: 1 flakon 1 złr., pocztą za 1—8 flaszek 20 ct. więcej za opakowanie.



Prawdziwy **tylko** wtedy, jeśli jest opatrzony marką ochronną obok przedstawioną.
Centralny skład wysyłkowy dla prowincyi:
Wiedeń, Apteka „zur Barmherzigkeit"
VII./1, Kaiserstrasse 74 i 75
Składy przeważnie w aptekach we Lwowie, Krakowie, Czerniowcach i na prowincyi.

PAPIER D'ARMÉNIE do kadzenia, pochłania wszelkie szkodliwe wyziewy z tytuniu, z kuchni, z miejsc odchodowych. Odświeża powietrze zepsute w sypialniach i w salach szkolnych. Odwania pokoje chorych i zabezpiecza odwiedzających od niebezpieczeństwa zarazy. Próbki rozsela się darmo. Sprzedaż hurtowa u Pana **Ponsot**, ulica d'Enghien, 8, **w Paryżu.** — We Lwowie: w aptekach PP. Mikolascha, Wewiórskiego, Ehrbara i Ruckera. — W Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego i Redyka.

7248
Knorr'a
MĄCZKA OWSIANA



najlepszy i najtańszy środek odżywiania dzieci.
½ klg. paczka 45 ct.
Jedynie dobra przymieszka do krowiego mleka.

Ces. król. uprzywilejowana
rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu
JULIUSZA MIKOLASCHA
NASTĘPCÓW
JAKÓB SPRECHER I SPÓŁKA
poleca najprzedniejsze rosolisy, likiery, sławne wódki polskie, starą starkę, rumy krajowe jakoteż i zagraniczne, koniak, śliwowicę itd.
Jedyna fabryka w kraju, wyrabiająca bezwonny spirytus i
alkohol absolutny
100/100 do celów leczniczych. 4964
Składy dla miasta Lwowa:
ulica Kopernika l. 9, w handlu Wgo E. Riedla plac Maryacki i w głównym składzie wód mineralnych ulica Karola Ludwika l. 9.

Ciągnienie dnia 7. stycznia 1896.
Główna wygrana 50.000 złr.
Promesy na
3% losy austr. zakładu kredytow. ziemsk. z r. 1889
sprzedają po 75 ct. i stempel 50 ct
razem za złr. 1·25 ct.
SCHELLENBERG & KREYSER
Dom bankowy i kantor wymiany
Lwów, plac Halicki 1.
Zlecenia z prowincyi wykonujemy odwrotną pocztą nie doliczając **żadnej prowizyi.**

Tylko za 7 złr.
200.000 złr. do wygrania na Promesę kredytową po złr. 5·50.
Ciągnienie już 2. stycznia! 7496
Główna wygrana **150.000** złr. w. a., tudzież na
Promesę kredytową ziemską
po złr. 1·75.
Ciągnienie już 7 stycznia. Główna wygrana **50.000** złr. w.a.
Obie promesy razem tylko złr. 7·—.
Wechselstuben-Actien-Gesellschaft „MERCUR" Wien,
I. Wollzeile 10 u. 13 Mariahilferstrasse 74 B.
IV. Wieden. Hauptstrasse 14 (Hotel Stadt Triest).

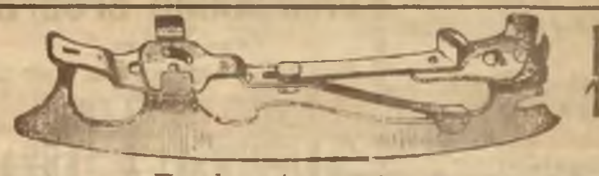
Jedyny skład prawdziwych
Rosyjskich samowarów Woroncowskich
i oryginalnych angielskich FILTRÓW do wody



Główny skład dla Galicji istniejący od lat 50
ul. Trybunalska
(we własnej kamienicy)
Kazimierz Lewicki
największy wybór i najtańsze źródło do zakupna porcelany, szkła, majoliki, fajansów, szteingutów, nakryć stołowych, z chińskiego srebra i Alpaki, rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów do dekoracji pokojów.
Ceny stałe — możliwie najniższe

HERBATA
rzeczywiście chińska, drogą lądową przez Rosyę sprowadzana tylko najlepsze gatunki, ¼ funta 62 ct., 75 ct., zł. 1 i zł. 1·25.

Fabryka sztucznych nawozów
odpowiadająca wszelkim wymaganiom, poszukuje w Galicyi rzetelnych zastępców z prowizyą, którzy styczność mają z ludem rolniczym.
Stosowne oferty uprasza się pod: „Kunstdünger M. M. 4894 an **Haasenstein & Vogler** (Otto Maass) **Wien.**"



Łyżwy
Znakomite sorty pod gwarancyą:

Halifax Nr. 2, dobre . para zł. 1·25	Halifaks męskie nikl. . para zł. 3·—
Halifax Nr. 1, stalowe noże . . . . . . „ „ 1·80	Halifax męskie niklowane z szer. nożami „ „ 5·—
Halifax z szerokiemi nożami . . . . . „ „ 3·—	Halifax systemu Jackson Haines . . . „ „ 4·—
Halifax damskie nieniklowane . . . . . „ „ 1·50	Halifax Heynes niklowane para złr. 5·50, 6· i 6·50
Halifax damskie niklowane . . . . . . „ „ 3·—	Merkur albo Helvetia . para zł. 2·80
	1 para rzemyków do łyżew 30 ct.

poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny
we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). 7412

JAN IHNATOWICZ
we Lwowie ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11
w Krakowie Sukiennice l. 20, w Czerniowcach Rynek l. 2
poleca
niezawodne i niezrównane w swych skutkach
MYDŁA LECZNICZE
jako to:

Mydło bedźwinowe — używa się przeciw wyrzutom i plamom naskórnym, usuwa szorstkość skóry a cerze nadaje czerstwość i aksamitną miękkość . . . —·25
Mydło boraksowe, wpływa bardzo korzystnie na płeć, dokładnie oczyszcza i wybiela skórę. Mydło to jest znakomicie działającym środkiem przeciw opaleniu, pryszczykom i pęcherzykom na twarzy; przeciw piegom i zgrubieniu naskórka . . . . . —·25
Mydło kamforowe — uśmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność nosa z twarzy i rąk —·25
Mydło kamforowo-siarkowe — usuwa czerwoność z twarzy i nosa, opalenie słoneczne i piegi — kawałek . —·30
Mydło karbolowe — bardzo korzystnie jest myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia — kawałek . . —·20
Mydło karbolowo-piaskowe do mycia rąk dla pp. lekarzy i akuszerek — kawałek . . . . —·20
Mydło kreolinowe zawiera 5% czystej kreoliny, znakomicie oczyszcza skórę, usuwa pryszcze, liszaje, świerzby, trądziki, płeć odświeża i wydelikatnia — kawałek . —·35
Mydło siarkowe z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkich wyrzutów na skórze —·25
Mydło siarkowo-smołowe. — Mydło to składa się z 40% smoły a 10% siarki, przeważnie bywa używane na świerzb. kawałek . . . . —·35
Mydło smołowo-glicerynowe składa się z 35% gliceryny i 10% smoły (dziegciu), jest pod każdym względem jednem z najlepszych desinfekcyjno-hygienicznem mydłem toaletowem. Jako zwykłe mydło do użycia codziennego, jest przez swą desinfekcyjność i skórę zmiękczającą własność znakomitym oraz wypróbowanym środkiem do usunięcia wszystkich nieczystości naskórnych, jako to: piegów, plam wątrobianych, wągrów i t. p. — kawałek ·30
Mydło smołowe zawiera 40% smoły (dziegciu); usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg, łupież na głowie — kawałek . . . —·30
Mydło storaksowe używa się przy cierpieniach naskórnych a przeważnie przy świerzbach — kawałek . . —·30
Mydło tymolowe zawiera 3% tytoniu — znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów — kawałek . —·50

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.